

MOJE MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 19 (224) 23 listopada 2012

ISSN 1644-4507

REKLAMA

JEDYNA TAKA TELEWIZJA

CYFRA +

PRZEBAJECZNY WYBÓR

NAJKRÓTSZA UMOWA
NA 6 MIESIĘCY
albo
ABONAMENT
DO 6 MIESIĘCY GRATIS

CYFRA +

ELEKTRONIK SERVICE

tel. 59 842 80 68, SŁUPSK, ul. PIEKIEŁKO 20

Następne wydanie MM w dniu 8 grudnia



„Patrioci” w Warszawie str. 3

REKLAMA

Motto

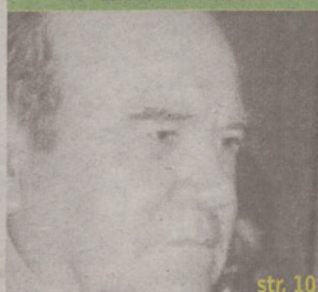
Modli się pod
figurą - a diabeł
ma za skórą.

(Jan Izidor Sztudynger)

Zaduszki Słupskie



Klemenczak



str. 10

REKLAMA

20 lat RAZEM

15.09.1992 - 15.09.2012

TAXI 191-912

RADIO MPT

NOWOŚĆ: Informujemy SMS'em
o podjeżdżającej taksówce!

PRZETWÓRSTWO RYBNE „ŁOSOŚ” SP. Z O. O.
...konserwy rybne
to nasza specjalność...



POSEJDON XXL

Gabinet Medycyny

dr Małgorzata Lewicka-Kisiel

Estetycznej

BEZPŁATNA
KONSULTACJA

Słupsk, ul. Kotarbińskiego 7/1

- BOTOX
- WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK
- MODELOWANIE UST I POLICZKÓW
- REWITALIZACJA DEKOLTU I DEONI
- LIKWIDACJA NADPOTLIWOŚCI PACH

Zapraszamy panie i panów

www.botulinum.pl

Rejestracja: tel. kom. 505 905 196



Restauracja

„Bar Kaszub”

ul. Kaszubska 42 (przy stacji benzynowej)

Poleca potrawy wigilijno-świąteczne w tym:

- pieczona gęś,
- pieczony indyk,
- inne na zamówienie

tel. 603 705 133 lub 663 553 266

UWAGA!

Szczegółowy cennik na str. 4



Adkonis

Ferma kur, gospodarstwo rolne

Sprzedaj jaj

Robert Adkonis, Kwakowo
tel. 59 846 25 11

ZAPRASZAMY



OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW

w Słupsku, ul. Portowa 10, tel. 59 811 48 73

rolety
okienne

Słupsk, ul. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, biuro@alko.com.pl



Zwycięzcy

Po referendum wszyscy ogłosili się zwycięzcami: organizatorzy, Prawo i Sprawiedliwość, Platforma Obywatelska, prezydent. Niektórzy wskazywali na zwycięzców obywateli, a szczególnie, że zwyciężyła ich aktywność obywatelska.

Słowo zwycięstwo związane jest najczęściej z walką na polu bitwy lub rywalizacją na arenie sportowej. Polska arena polityczna bardziej przypomina – niestety, rzeczywiste pole bitewne niż sportową szlachetną rywalizację. Zostaliśmy zatem przy porównaniu militarnym. Tym bardziej, że jest mi ono bliższe, bowiem w życiu poznałem dość dogłębnie jedną i drugą arenę walki.

W rozstrzygnięciach militarnych i politycznych nie spotyka się remisów, jedynie „Pyrrusowe” czyli pozorne zwycięstwa. Ów termin ma zastosowanie wtedy, kiedy uda się nam wygrać bitwę, ale niestety przegrywamy wojnę.

Jak będzie w przypadku wojny szlupskiej, która dopiero się zaczyna? Szczerze powiem, że nie wiem. Mogę jedynie snuć subiektywne scenariusze obudowane moim doświadczeniem, osobistym zdaniem i wybujałą wyobraźnią.

Niewątpliwie bitwę referendalną wygrał prezydent Maciej Kobyliński i wszyscy ci, którzy namawiali szlupczan do nie brania udziału w referendum.

Wśród pokonanych widzę wszystkich innych zaangażowanych uczestników w to polityczno-obywatelskie starcie oraz tych, którzy poszli do urn. Szkoda, że nie dobra ordynacja referendalna, która osłabia aktywność obywatelską poprzez wymaganie frekwencji, zupełnie nie daje

obiektywnego obrazu poparcia idei plebiscytu.

Natomiast jestem pewien, że wśród pokonanych będzie miasto Słupsk, gdyż referendum – moim zdaniem, wywołało wojnę przeciwko prezydentowi.

Wojnę ową podejmą radni Platformy Obywatelskiej, Prawa i Sprawiedliwości oraz Klubu „Nowy Słupsk”. Kluby te posiadają większość w Radzie Miejskiej i na tej matematyce oparta będzie batalia wojenna. Polegać będzie ona na nie uchwalaniu większości uchwał budżetowych. Co to oznacza nie muszę nikomu tłumaczyć.

Gdyby jednak, w co chciałbym wierzyć, uda się – w niezmiennym składzie władz, dokończyć obecną kadencję, to i tak wszyscy ci, którzy nałożyli sobie i innym wawrzyn poręczalny zwycięstwa mogą być srodze zawiedzeni.

Po prostu scena polityczna w Słupsku, po następnych wyborach, będzie wyglądała zupełnie inaczej niż w tej chwili. I tego jestem pewien, tylko niepewna jest dla mnie matematyka, czyli kto ile straci, a kto ile zyska.

To może najpierw przepowiednia o straceniach. Moim zdaniem najwięcej straci PO. Powodem jest rozłam, polegający na różnicy zdań pomiędzy „gołębiami” i „jastrzębiami”. Doprowadzi to do utraty wizerunku tej partii i oddania kilku miejsc w przyszłej Radzie. Straci stan swojego posiadania Klub „Nowy Słupsk”, gdyż na arenie pojawią się nowe komitety obywatelskie. Zapowiedział już swój akces do szlupskiej polityki organizator referendum. Jak znam życie polityczne w Słupsku na arenie pojawią się jeszcze co najmniej dwa nowe partynie, ale znaczące ugrupowania.

Może stracić Prawo i Sprawiedliwość, gdyż organizatorzy referendum wywodzą



się z prawicowego, pro pisowskiego środowiska. Jeżeli PiS nie straci, to na pewno nie zyska.

Może stracić największy jednorodny partyjnie klub w Radzie „Słupska Lewica”. Na marginesie; Dlaczego nie „Klub SLD”? – skoro wszyscy radni lewicowi są członkami Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Lewica straci – moim zdaniem z dwu powodów. Po pierwsze; na arenie politycznej w Słupsku pojawi się lewicujący Ruch Palikota. Po drugie; prezydent zapowiedział, że nie będzie startował, a zawsze trudniej zebrać siedmiu radnych z jednego niż z dwu komitetów.

Może być jednak tak, że Lewica może zyskać. Bowiem w przyszłej Radzie pojawią się tacy którzy z nią będą chcieli współpracować i utworzyć większościową koalicję. Jednak aby tak się stało Maciej Kobyliński będzie musiał po raz czwarty wystartować z własnego komitetu.

Oto paradoksy mojego, poręczalnego myślenia. Nie bardzo chcę w ten mój scenariusz sam uwierzyć, ale niak inaczej mi nie wychodzi.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

Niepodległość

Niedawno obchodziliśmy Święto Niepodległości 11 listopada 2012. Wydarzenia sprzed niemal wieku powróciły w tym dniu na czołówki medialnych tematów. Tylko na jeden dzień powróciło do naszego języka słowo niepodległość, patriotyzm, ojczyzna, wolność itp. Co te słowa znaczą dla współczesnego Polaka? Jakże mają dla nas znaczenie? Czy jesteśmy dumni z tego, że jesteśmy Polakami i możemy żyć w wolnej, niepodległej i demokratycznej Polsce? Te pytania są, z socjologicznego punktu widzenia, niezwykle kluczowe i interesujące, bo pokazują nasz stosunek do kwestii narodowej w kontekście współczesności i współczesnego człowieka.

Niepodległość, patriotyzm, ojczyzna, wolność. Wyraży te nierozdzielnie wiążą się z kwestiami historycznymi. Musimy cofnąć się do drugiej połowy XVIII wieku, kiedy to za panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego Polska stopniowo traciła swoją suwerenność i państwowość, by w wyniku III rozbioru Polski w roku 1795 definitywnie zniknąć z mapy Europy i świata na okres 123 lat. Nie pomogły wówczas próby zreformowania systemu edukacji poprzez powołanie Komisji Edukacji Narodowej – pierwszego w Europie i na świecie ministerstwa edukacji czy też uchwalenie pierwszej europejskiej konstytucji z dnia 3 maja 1791 roku przez Sejm Czteroletni. Jednak osłabiona militarnie i gospodarczo Rzeczpospolita, a przede wszystkim po-

dzielona wewnętrznie przez walki magnacko-szlacheckie, nie potrafiła obronić swojej suwerenności i niepodległości, którą utraciła na cały wiek XIX, by odzyskać swą państwowość dopiero w drugim dziesięcioleciu XX wieku. Odrodzenie się polskiej państwowości okupione było wieloma powstaniem narodowymi: począwszy od powstania listopadowego z roku 1830 a skończywszy na powstaniach śląskich i wielkopolskich z początku odrodzenia się Polski po 1918 roku. W tym krótkim zarysie historycznym zauważyć można niezwykłą heroiczność narodu polskiego pozbawionego własnej państwowości. Jak wiele trzeba było ofiar, aby odrodzić się niepodległa Polska w 1918 roku.

Po 21 latach wolnej Polski w 1939 roku ziemie nasze są kolejnym terytorium rozgrywanym się działań wojennych. Atak nazistowskich Niemiec 1 września 1939 roku i 17 września 1939 roku sowieckiej Rosji nazywany jest czwartym rozbiorem Polski na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow z sierpnia 1939 roku. Zmierzanie się z dwoma totalitarnymi systemami – nazizmem i komunizmem przez naród polski nie pozostał bez skutków ubocznych dla nas Polaków. I w tej, wydawałoby się beznadziejnej sytuacji, polskie społeczeństwo okupowanej Warszawy 1 sierpnia 1944 roku zrywa się do walki o godną i wolną Polskę.

A kiedy po 1945 roku zostajemy w sowieckiej strefie wpływów i pod panowaniem systemu komunistycznego w roku 1980 rodzi się społeczny ruch „Solidarność”, który w ostatecz-



nym kontekście doprowadzi do wydarzeń z 1989 roku, kiedy to państwa bloku wschodniego Europy odzyskują niepodległość spod wpływów sowieckiej Rosji.

Jak widać, niezmiennie długo przyszło nam czekać na całkowitą wolność. Ta wolność okupiona jest milionami ofiar naszych przodków, dla których słowa Polska, ojczyzna, patriotyzm, wolność, niepodległość były święte i którzy znali ich faktyczną wartość. Mieli dla nich wielki szacunek. To w imię tych słów byli wysłani na Syberię, walczyli w kolejnych powstaniach, tworzyli tajne organizacje i w nich działali. Dzięki ich postawie możemy teraz żyć w wolnej i demokratycznej Polsce. Możemy bez obaw wyrażać swoje opinie i sądy. Pisać i publikować teksty bez świadomości, że zostaniemy aresztowani za to, co napiszemy, powiemy. Wolność jest wartością nadrzędną i najważniejszą. Wszelka wolność.

Czy współczesny człowiek i Polak potrafi docenić... wolność?

Agnieszka Dul

Krajobraz po bitwie

Referendum, referendum i po referendum

Referendum okazało się nieskuteczne, prezydent Kobyliński zostaje na swoim stanowisku. Czy jednak może mówić o sukcesie? Ja mam wątpliwości, co prawda na referendum poszło mniej wyborców niż w II turze wyborów prezydenckich w 2010 roku oddano głosów na jego konkurentkę. Jeśli zaś chodzi o frekwencję to była ona jedną z najwyższych podczas referendów na naszym terenie.

Stwarzać sobie problemy

Prezydent Maciej Kobyliński można powiedzieć, że w dużym stopniu sam pracował na rzecz wysokiej frekwencji. W samym szczycie kampanii referendalnej od prac nad Wieleletnią Prognozą Finansową odsunął swojego zastępcę wywodzącego się z Platformy Obywatelskiej. Być może nauczony przez lata żonglowania ludźmi z własnego za-

plecza nie przewidział, że osoba z innego środowiska nie będzie się godziła na to aby być figurantem. Nieuchronnie więc musiało to doprowadzić do rezygnacji zastępcy prezydenta Krzysztofa Sikorskiego i mimo wcześniejszego stanowiska Platformy Obywatelskiej o niewskazywaniu członkom ani sympatykom jak należy się zachować wobec referendum zdecydowana większość członków PO zadeklarowała swój udział. Wielu, w tym piszący ten felieton zrobiło to publicznie.

Co z grupą referendalną?

Trzeba przyznać, że przez wielu zostali nie docenieni. Ale oni sami dziś z kolei chyba przeceniają swoją rolę co do wpływu na przyszłość Słupska. Piszę

o tym w kontekście pojawiających się głosów o utworzeniu lokalnego ugrupowania, które miałyby za 2 lata próbować zaistnieć podczas wyborów samorządowych. Piszę, że przeceniają bo biorący udział w referendum, to ludzie, którzy w dużej części mają już ugruntowane poglądy. Chwilowo połączyła ich niechęć do prezydenta Kobylińskiego, ale jak dojdzie do prawdziwych wyborów to każdy będzie się kierował swoimi poglądami i ocenami szlupskiego samorządu. Konkurentka prezydenta z II tury otrzymała ponad 1000 głosów więcej niż w referendum zagłosowało za odwołaniem prezydenta. Mimo tego nie utworzyła lokalnej siły samorządowej, jak zapowiadała zaraz po wyborach w 2010 roku.

Co dalej?

Wracamy do sytuacji z kadencji 2006-2010 i początku obecnej. Władza wykonawcza nie ma większości, może liczyć na jedynie 6 pewnych głosów w 23 osobowej radzie miejskiej. Mam nadzieję, a w przypadku radnych Platformy Obywatelskiej jestem pewny, że mimo głębokich różnic pomiędzy radą, a prezydentem zwyciężać będzie zdrowy rozsądek. Nie można doprowadzić do nieustannego paraliżu decyzyjnego w samorządzie. Prezydent musi zrozumieć, że nie ma monopolu na rację, a radni że ta nowa sytuacja wymaga od nich szczególnej odpowiedzialności. Prezydenta nie będzie, rada się zmienia, a Słupsk pozostanie. Trzeba w swoich decyzjach kierować się przede wszystkim interesem



miasta, a nie tego, czy innego ugrupowania politycznego, czy samorządowego.

Zbigniew Konwiński
Poseł na Sejm RP

CZAS - i nasze w nim życiowe wybory

„Wojownik nigdy nie traci z oczu rzeczy nieprzemijalnych, ani silnych więzi z ludźmi, zacieśniających się z biegiem czasu. Wojownik potrafi odróżnić to, co ulotne od tego, co wieczne.” (P.Coelho)

Do tematu świeckości państwa i równouprawnienia jeszcze wrócę w kolejnych felietonach, bo to jedna z fundamentalnych kwestii dla naszej przyszłości i kształtowania naszych praw obywatelskich Tu i Teraz. Dyskusja na ten temat jest potrzebna, zwłaszcza zgodzić z zasadą, że – wprawdzie nikt z nas nie ma monopolu na rację, ale z myślenia dzisiaj, i z odpowiedzialną wyobraźnią „na jutro”, nikt nas nie zwolni.

A tymczasem, dzisiaj, zastanówmy się nad sprawą pozornie dość banalną

– CZASEM, którym my sami codziennie dysponujemy i co nie powinno (według mnie) nam uciec z naszego życia.

Wiele lat temu sądziłam, że mój czas jest nieograniczony i niemal, że nigdy nie skończy się... Dzisiaj „wiem”, że doba ma niestety tylko 24 godziny i muszę szczególnie sensownie zarządzać swoim czasem jaki mam jeszcze do dyspozycji. A to oznacza konieczność dokonywania wyborów. Niedawno usłyszałam jak ktoś powiedział – *wiem powinienem mieć czas dla swoich dzieci, ale go nie miałem i nie mam*. I na przykładzie tej wypowiedzi chcę się odnieść do problemu poruszanego w dzisiejszym felietonie.

Jeśli ktoś pracuje np. 11 godzin dziennie, a ok. 7 godzin trzeba przeznaczyć na sen, to zostanie mu jeszcze

do dyspozycji kolejne 6 godzin. Jak je wykorzystać, abyśmy z czasem nie popadali w frustrację, że to co dla nas jest naprawdę ważne, jakoś tak nie wiadomo kiedy, uciekło nam w życie. A przecież to my sami decydujemy na co chcemy przeznaczyć nasz czas i to my sami ustalamy hierarchię tego, co jest dla nas ważne.

W refleksji na ten temat chcę skupić się tylko na jednym z aspektów gospodarowania czasem jakim dysponujemy, tzn. kwestii czasu dla rodziny i bliskich nam osób – zwłaszcza czasu jaki poświęcamy naszym dzieciom w okresie ich wychowywania i dochodzenia przez nich do dorosłości.

Znacie Państwo moje poglądy na temat bezwzględnej i pilnej konieczności wprowadzenia wielu ustawowych udogodnień prawnych i instytucjonalnych, które nareszcie pozwolą gościć macierzyństwo z pracą zawodową. Jestem przekonana, że będzie to miało także wpływ na zwiększenie – zbyt niskiego obecnie – przyrostu naturalnego. Kwe-

stia wprowadzenia takich udogodnień dotyczy w szczególności kobiet – bo to „tylko” one według niestety obiegowych stereotypów w naszym społeczeństwie mają „wrodzoną” opiekunę i bezgraniczne oddanie dla swoich bliskich. Tego oczekuje się od kobiet – rezygnacji z wielu szans zawodowych na rzecz dzieci, męża. Tak jest wygodniej i wydaje się to mniej kosztowne – ale nie dla kobiet, bo one placą w takim systemie największą ceną. Ma to bowiem później wpływ na niższe notowania pozycji kobiety zarówno w rodzinie jak i w społeczeństwie (począwszy od sytuacji i samodzielności finansowej kobiet).

Moje dzieci są już w wieku, gdy po studiach wystartowały w życie dorosłe. Wiem co znaczy codzienne zmęczenie po pracy zawodowej lub konieczności liczenia tylko na siebie w wychowywaniu dzieci niezależnie od tego, co dzieje się w Twojej pracy lub w domu. Warto jednak zawsze znaleźć czas dla dzieci. Szanuję stanowisko,

jak ktoś – podobnie jak mój znajomy – stwierdza, że nie ma czasu dla dzieci z uwagi na swoją pracę. Ma pełne prawo do takiego właśnie wyboru. Jednak ja sama zawsze uważałam i uważam – zwłaszcza z perspektywy czasu – że kontakt emocjonalny z dziećmi i bliskimi nam osobami jest równie ważny jak praca. Trzeba pracować nad jakością tego kontaktu serc. Jeśli praca przesłania wszystko, w tym życie emocjonalne, w tym uwagę jaką tylko rodzice mogą dać swoim dzieciom, to z czasem ludzie bliscy stają się sobie zwyczajnie obcy. Najważniejszym bowiem darem jaki człowiek może dać drugiemu, jest pełna uwaga dla drugiej osoby. Szczególnie dzieci potrzebują uwagi i wsparcia psychicznego rodziców w okresie wychowywania. Stąd wszelka konstrukcja legislacyjna planowanych do wprowadzenia udogodnień winna uwzględniać ten aspekt. To jest jedna strona tej sprawy.

Drugą stroną tego zagadnienia jest nasza własna decyzja – może warto



okres największych zawodowych sukcesów OBOJGA rodziców przesunąć na kilka lat później, bowiem zaniedbanych kontaktów z dziećmi nie da się niestety w późniejszym czasie odrobić. Oczywiście, czasem wewnętrzna sytuacja rodzinna na to po prostu nie pozwala. Wszystko jednak ma swoją cenę. Nie da się wejść dwa razy do tej samej wody, gdy rzeka płynie co najmniej równie wartko, jak nasze życie.

Barbara Podruczna-Mocarska

„Patrioci” w Warszawie czyli rozmowa ze znajomym

Opowiadał mi znajomy: - Byłem w Warszawie w dniu 11 listopada. Bardziej z ciekawości, niż z potrzeby patriotycznych uczuć, której ujście chciałem znaleźć w jednym z licznych marszy. Wybór był duży jak to w gospodarce rynkowej. Wybrałem dwa: Marsz Antyfaszystów i przeciwstawny - prawdziwych „Patriotów”, czyli „prawdziwych Polaków” zwany Marszem Niepodległości organizowany przez Obóz Narodowo Radykalny i Młodzież Wszechpolską.

Porozumienie 11 listopada i Antifa

Dalej mówił, że chciał na własne oczy skonfrontować czy to prawda, że tzw. Marsze Niepodległości z udziałem członków Obozu Narodowo Radykalnego i Młodzieży Wszechpolskiej były systematycznie napadane przez lewicowe bojówki, maszerujące razem z antyfaszystami.

Potem powiedział, że najpierw „wkręcił” się w szeregi pochodu o motywie przewodnim „Faszyzm nie przejdzie”...

Działalność Porozumienia 11 listopada charakteryzuje kilka słów zawartych na stronie www.11listopada.org: „Co roku, 11 listopada, nacjonaliści i neofaszyści organizują swoje marsze ulicami Warszawy. Od zeszłego roku próbują to czynić pod hasłem Marszu Niepodległości. Z ważnym świętem odzyskania Niepodległości nie ma to jednak nic wspólnego, a organizatorzy, ONR i Młodzież Wszechpolska wykorzystują marsz dla szerzenia postaw rasistowskich, ksenofobicznych i autorytarnych.”

Bratnią organizacją Porozumienia jest „Antifa Polska” określająca się jako grupa radykalnych antyfaszystów mających na celu fizyczne i ideologiczne wyeliminowanie skrajnej prawicy jako siły politycznej. Jak piszą w swojej deklaracji ideowej, na stronie internetowej www.antifa.bzzz.net działalność Antify jest odpowiedzią na aktywność ugrupowań szerzących faszyzm, nazizm, rasizm, antysemityzm, nacjonalizm i homofobie. Twierdzą, że w Polsce, która tak mocno była doświadczona przez totalitaryzmy - zarówno faszyzm jak i komunizm, powinno się raz na zawsze wyeliminować z naszego życia społecznego.

Antifa - do szerzących faszyzm w Polsce zalicza, zarówno Obóz Narodowo Radykalny (ONR) jak i Młodzież Wszechpolską (MW) oraz wszystkie partie, organizacje, kościo-



Młodzież Wszechpolska. Fot. internet.

ły i pojedynczych ludzi popierających działalność ONR-u i MW.

W latach poprzednich Antifa blokowała marsze narodowców, dochodziło do przepychanek, wzajemnych oskarżeń i zwalania winy jednych na drugich.

W tym roku miało być i było inaczej. Antifa została rozdzielona od Marszu Niepodległości.

Faszyzmowi stop

...Marsz „Faszyzm nie przejdzie” rozpoczął się o godz. 12.00 przed pomnikiem Bohaterów Getta. Otwierał go transparent z hasłem przewodnim - relacjonował znajomy. Organizatorzy zapraszając do udziału w nim deklarowali, że w tym roku rezygnują z blokady marszu nacjonalistów. Ale wiem, że na Facebooku nieliczni sympatycy Antify ogłosili, że zmieniają swoje plany. Nic takiego jednak podczas marszu antyfaszystów nie miało miejsca. Marsz przebiegł spokojnie. - zakończył znajomy.

Żadna policja nie prowokowała antyfaszystów, a oni ani nie rzucali kamieniami, ani nie ciskali petardami i racami. Nie było burd i zady.

Marsz jednak nie do końca przebiegał spokojnie i planowo, bowiem rozpoczęcie marszu zostało przez siły porządkowe opóźnione przez prawie godzinę o czym informowały media.



Gott mit uns - po raz 1.

W internecie przeczytałem: „Na ogół wszyscy wiedzą, że żołnierze hitlerowskiego Wehrmachtu nosili na kłamrach swoich mundurowych pasów napis „Gott mit uns”. Ale mało ludzi zdaje sobie sprawę skąd się taki napis na tych kłamrach wziął.

Hitler doszedł do władzy 30 stycznia 1933 roku i już 20 lipca tego samego roku podpisał konkordat z Watykanem, otrzymując przy tym błogosławieństwo do krucjaty na wschód. Hitlerowcy nawiązali do starych tradycji Krzyżaków, ich napisu na sztandarach i do nawracania ogniem i mieczem.

Marsz z pochodniami - po raz 1.

Do polskiej tradycji wchodził marsz z pochodniami. Tak dzieje się w czasie marszy organizowanych przez „Kluby kibiców” piłki nożnej dla czczenia pamięci o „Żołnierzach Wykolejonych”, tak demonstrował PiS przed krzyżem „Smoleńskim” na Krakowskim Przedmieściu. Marsze te odbywają się wieczorem lub w nocy, wtedy werble i pochodnie mają swój wydźwięk. Marsze te organizowane są przeważnie po mszy świętej.

Marsz Niepodległości

Tym razem największe emocje towarzyszyły, bo tak miało być, Marszowi Niepodległości w którym oprócz organizatorów ONR-u i Młodzieży Wszechpolskiej szła Solidarność, kibole i co niektórzy posłowie PiS-u

Organizatorzy i uczestnicy wma- wiają nam, że właśnie w Dniu Niepodległości należy maszerować, palić pochodnie i race, rzucać petardami i wznosić okrzyki: „Nie dajcie się sprowokować!”, a przy okazji „Hołota głosi na Palikota”, SLD - KGB,

dokończenie na str 14.

Gawędy starego psychologa

Jedynie słuszny marsz

*Sprawiedliwość sprawiedliwością, a racja musi być po naszej stronie.
(Cyтата z filmu „Sami swoi”.)*

Moi nieliczni wierni czytelnicy. Psychologia to nauka wysoce subiektywna. Znudziło mi się już powtarzać, że niczego nie wiem na pewno, a jedynie przypuszczam z pewnym prawdopodobieństwem. Zatem od dziś psychologię zostawiam innym, w tym mojej ulubienicy Jadzi (to taka Pani psycholog, która zawsze była wszystkiemu pewna), a sam zajmę się prawdziwą nauką. Zaczynam zgłębiać nauki ścisłe. Na początek zabrałem się za matematykę.

Na początek przyjąłem założenie: Kaczyński i Macierewicz zawsze mówią prawdę. Tusk i Miller zawsze kłamią.

Matematyka, jak mówi mój przyjaciel, to taka nauka, że można udowodnić wszystko, jeśli przyjmie się określone założenia. Można przyjąć, że 2+2=5 i zbudować na tym całą, skomplikowaną teorię matematyczną. Jak dowodzi mój przyjaciel jest to prawda, w abstrakcyjnym, matematycznym świecie. I w świecie tym zdają się żyć nasi prawnicy politycy.

Ludzie którzy uważają się za tzw. „Prawicę”, zdają się przestrzegać tej zasady. Z definicji mają zawsze rację. Przed laty, w początkach naszej demokracji, był sobie taki minister w beretku. Postać śmieszna i niekompetentna, ale (na szczęście) dziś już zapomniana. Miał takie fajne nazwisko kojarzące się z Iliadą Homera. Facet narozrabiał. Jako minister musiał ustąpić, nie pamiętam już z jakiego powodu. A pełnienie obowiązków po nim przejął wiceminister - postać groteskowa, a przez to straszna.

Miałem okazję oglądać „na żywo” posiedzenie komisji sejmowej, na którą wezwano tegoż vice, pełniącego wówczas obowiązki ministra. W Komisji byli politycy lewicy, ale nie tylko. Posłowie zaczęli zadawać pytania. Jedno z pytań nie przypadło ministrowi do gustu - obrazził się. Oświadczył, że „ta komisja nie ma moralnego prawa mnie przesłuchiwać”. I wyszedł. Posłowie zgłupieli. I dobrze im tak komuchom!!! Gościu pokazał, gdzie ma takie twory jak komisje sejmowe!!!

W krajach o ustalonej demokracji - prezydenci, premierzy i inni pomniejsi politycy tłumaczą się rozmaitymi komisjom - czy to sejmowym czy senackim. Nie zastanawiają się nad opcjami politycznymi przesłuchujących. Nie przychodzi im do głowy, żeby się obrazić.

Był taki prezydent wielkiego mocarstwa. Dziwny człowiek. Mimo, że prezydent, władza nie była dla niego jedynym celem jak dla Jarka. Miał słubną żonę, ale pociągali go też inne kobiety. W katolickim kraju to nie do pomyslenia, ale wierzę mi, drodzy czytelnicy, że to najprawdziwsza prawda a nie fikcja literacka. Te amerykańskie to naprawdę naród zdegradowany moralnie.

W kraju tym mężowie zdradzają żony, a żony mężów. Ci amerykańscy nagrywają też filmy pornograficzne (które my wprawdzie oglądamy, ale z obrzydzeniem). Pedalów nazywają gejami, przyznają im prawo nie tylko do życia, ale też do opiekowania się dziećmi.

Tu, zgrozo!

Alle moi drodzy czytelnicy, świat jest niewyobraźalnie wielki, i dzieją się w nim rzeczy straszne. Dlatego też nie wyjeżdżajcie tak daleko za granicę, bo tam jest więcej takich zbroczeń. Możecie się nimi zarazić.

Alle wracając do tego nieszczęśliwego przywódcy wielkiego kraju. Miał na imię Bill. Jest to imię nieprawdziwe, bo przecież nie chcę się narażać na procesy o zniesławienie. Biedny Bill coś tam motał z jakąś Moniką (imie też fikcyjne).

W wielkich krajach prezydenty są sledzone przez różnych ludzi, bo to co robią da się

sprzedać za dolary. Bill też był na celowniku. Sprawa się rypla. Niestety, Bill, zamiast robić TO po bożemu, miał inne pomysły. Widocznie wcześniej zajrzał do seks szopu. Zobaczył tam różne dziwne zabawki. Ale kiedy przyszło co do czego, nie miał niczego ciekawego pod ręką. Posłużył się zatem tym co miał w kieszeni. A potem musiał się tłumaczyć jak to było z tym cygarem. Przed poważną, senacką komisją, wielkiego mocarstwa. Naiwniak Bill rumienił się, kręcił, a nawet kłamał (choć zeznał pod przysięgą!) ale był potulny jak baranek i odpowiadał na każde pytanie. Nie powiedział - Panie i Panowie, od...cie się od mojego życia intymnego.

Alle za to nasz Romek nie dał się wpędzić w takie maliny. Ani myślał odpowiadać na niewygodne pytania. Chociaż jego nikt nie pytał o życie intymne, tylko o prace podległego mu ministerstwa.

Mijały lata. W naszej niestabilnej polityce zmieniały się nie tylko rządy, ale i opcje. W końcu po wielu latach niejaki Jerzy Buzek powołał rząd, a w nim wiceministrem tego samego resortu został niezłomny Romek. Dla mnie osobiste, już na samym początku była to totalna kompromitacja tego rządu. Bo jak można powoływać na wiceministra faceta, który nie szanuje porządku prawnego kraju, w którym ma pełnić eksponowaną funkcję? Alle dla prawników to norma, znacznie później był przecież taki minister sprawiedliwości, który szczylił się tym, że łamie prawo. I zamiast odejść w zapomnienie, coraz częściej jest dziś wymieniany jako kandydat na następnego prezydenta.

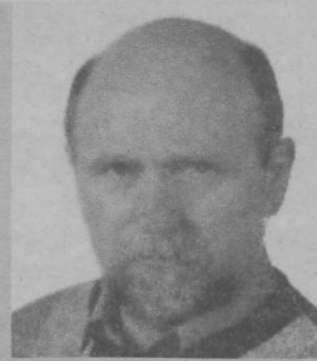
Na szczęście są też inne wzorce na tym wielkim świecie. Sokrates przeszedł do legendy dlatego, że wyrok na siebie uznał za niesprawiedliwy. Bronił się, niestety bezskutecznie. Alle kiedy zapadł wyrok, nie zamierzał uciekać. Oświadczył, że szanuje porządek prawny w kraju w którym żyje. Spokojnie wypił truciznę. Ucieczka była dla Sokratesa sprzeniewierzeniem się samemu sobie. W wielu krajach skompromitowany polityk odsuwa się w cień i zajmuje czymś innym. Antek, Jarek, Romek i inni prawnicy takich dylematów nie mają. Oni wiedzą, że racja jest po ich stronie i już.

I znów minęły kolejne lata. Bajka toczy się dalej, niby inna, ale jakoś znów taka sama. Romka już nie ma (przynajmniej w wielkiej polityce, zapewne jego koledy z troszczyli się, żeby nie cierpiał biedy), ale prezentowany przez niego styl myślenia pozostał.

Objawiło się to przy okazji tegorocznych obchodów święta narodowego.

Piotrek Głowacki rozmawiał ze mną o planowanych na 11 listopada marszach dwa dni wcześniej. Już na kilka dni przed Świętem, wielu ludzi martwiło się, czy nie dojdzie do jakiejś tragedii. Tacy naiwniacy jak Piotrek troszczą się o to, żeby nie ginęli przypadkowi ludzie. Inny naiwniak, prezydent Komorowski chce, aby na 11 listopada zawiesić wszelkie ważne polityczne.

Alle politycy wielkiego formatu wiedzą, że kiedy zachodzą procesy polityczne, ofiary są



nieuniknione. Rozróżba jest pożądana, a śmiertelne ofiary przy okazji 11 listopada świadczyłyby o tym, że to podległa obecnemu rządowi policja doprowadziła do nieszczęścia. I byłoby fajnie, przynajmniej dla tych polityków.

Można byłoby wykreować nowego męczennika. Na szczęście do tragedii nie doszło, ale niesmaczne rozróby były. A winni są jak zwykle Żydzi, masoni i Tusk (tym razem Tusk zamiast cyklistów, bo to poważna sprawa a nie żarty). Bo prawnicy działacze zawsze potrafią to jakoś tak zamotać, że to nie ich bojówki są winne, chociaż to one aktywnie uczestniczyły w zamieszkach.

Bo przecież Antek i Jarek z definicji zawsze mają rację.

Kiedy SLD oświadczyło, że zgłosi wniosek o delegację najskrajniejszych ugrupowań, prawnicy natychmiast dali głos, że ta partia nie ma moralnych praw do jakichkolwiek działań. I fajnie. Bo przecież wiele lat wcześniej udowodnił to Romek. Dla wielkiego Jarka SLD to partia nieznająca, chyba jej nie zauważa. On sam ma jednego wielkiego przeciwnika, Donalda. Zatem we wszystkich wypowiedziach, za wszystko wini Tuska. Sam nie był na obchodach Święta Niepodległości w Warszawie, ale nie przeszkodziło mu to zaatakować Tuska, że on się tam nie pofatygował. W końcu Jarek miał swoje plany, a taki premier, to przecież mieć ich nie powinien. Powinien służyć szeregowemu obywatelowi jakim jest Jarek.

Żyłem przez sporą część mojego (już dość długiego życia) w komunizmie. Kiedy już byłem psychologiem, analizowałem mechanizmy ówczesnej propagandy. Zauważyłem, że komuniści przyznają się do niezbyt etycznych poczynań (w tym do fizycznej likwidacji przeciwników). Alle uzasadniali je tym, że mają do tego moralne prawo. Bo jako przedstawiciele i moralni spadkobiercy klasy robotniczej mszczą jedynie krzywdy robotników z przeszłości.

Tak samo robi Jarek. Jest jedynym, prawdziwym spadkobiercą najszczytniejszych tradycji niepodległościowych. Trochę to dziwne, bo przecież on sam był pieszczochem minionego systemu. Zagrał w sławnym filmie, rozwinął się osobiste, ukończył szkołę podstawową a potem średnią. Ukończył studia (w przeciwieństwie do dwóch innych prezydentów). Nigdy nie cierpiał biedy. Alle taki człowiek jak on nigdy nie myśli o sobie. On chciałby czegoś dla innych.

W tym i dla mnie.

Ja, jako człowiek naiwny nie wiem co jest dla mnie dobre. Jarek wie i chce mi to dać. Tobie też czytelniku. A więc dajmy mu władzę której pożąda. Na pewno zrealizuje założone cele, a my żyć będziemy w raju. Czego sobie i wam życze.

Alle jest też możliwy inny wariant. Odeslijmy jego i jemu podobnych do fikcji, może to być fikcja matematyczna. A sami jakoś sobie poradzimy na tym niedoskonałym, ale jednak najlepszym z możliwych światów.

I to by było na tyle.

Władysław Hałasiewicz psycholog

Ps. Wymyśliłem hasło w yborcze dla mojej „ulubionej” partii. Oczekuję na wysokie tantiemy. Hasło „Chcesz mieć zawsze rację, zapisz się do PiS-u”.

Gęś na zdrowie!

Pozwólcie aby pożywienie było waszym lekarstwem
(Hippokrates)

Warto kultywować przedwojenną tradycję jedzenia gęsiny na Św. Marcina 11 listopada, kiedy to rozpoczynał się i trwał aż do wiosny sezon na gęsi.

Mimo, że Polska jest największym producentem i eksporterem najlepszej, najsmaczniejszej i najstarszej gęsiny w Europie statystyczny Polak zjada rocznie tylko 17 gramów tego mięsa. Jeśli porównamy to do wieprzowiny - 41 kilogramów rocznie, czy kurczaka 25 kilogramów rocznie na głowę mieszkańca to okazuje się, że Polak gęsiny nie lubi.

W Polsce nie jemy gęsi, bo narosło wokół niej wiele mitów. Na przykład taki, że gęś jest potwornie tłusta, o wiele bardziej niż kurczak czy schab. Tymczasem tuszka kurczaka w 100 gramach ma 9 gram tłuszczu, najchudsza wieprzowina z polędwiczki czy schabu przeszło 10 gramów tłuszczu, natomiast mięso młodych gęsi owsianych (czyli karmionych na 3 tygodnie przed ubojem wyłącznie owsem) zawiera zaledwie 4% tłuszczu. W dodatku ten tłuszcz w większości składa się z dobroczynnych dla naszego zdrowia kwasów nienasyconych podobnych do tych

z oliwy z oliwek czy innych zdrowych olei jadalnych. O gęsiach podobnie jak o kurczakach mówi się, że są sztucznie karmione, faszerowane hormonami i innymi świństwami. Tymczasem jest odwrotnie. Gęś sama w sobie to jeden z najbardziej ekologicznych ptaków. Nie nadaje się do chowu przemysłowego, nie można ich pozbawić naturalnego światła, zamknąć w wielkich halach, jak to się robi z kurczakami broilerami, i tuczyć wysokobiałkowymi paszami przemysłowymi, pobudzającymi wzrostu i antybiotykami. Te eko-ptaki przez całe lato pasą się swobodnie na łąkach, jedząc niezwykle zdrową trawę. Przez kilkanaście tygodni zjadają 20 kilogramów naturalnego ziarna i aż 60 kilogramów tzw. zielonki, czyli trawy, ziół, kapusty. Na trzy tygodnie przed ubojem karmione są wyłącznie owsem, którego ziarno przewyższa wartością odżywczą pozostałe gatunki zbóż.

Gęś ma w porównaniu z kurczakiem więcej pełnowartościowego

białka oraz więcej składników mineralnych potrzebnych do prawidłowego funkcjonowania wszystkich komórek naszego ciała, więcej krwiotwórczego żelaza i witamin. To dlatego mięso polskiej gęsi zalecane jest przez dietetyków i lekarzy w przypadku osłabienia organizmu. Wynika to z tego, że gęsiną ma więcej niż inne mięsa witamin A, B1, B2, B6, D, E, PP, a także bardzo dużo potasu i fosforu, dużo żelaza, magnezu, cynku i miedzi. Warto więc do gęsi powrócić zważywszy nie tylko na jej dużą wartość odżywczą, ale też wyjątkowe walory smakowe. Nadaje się do pieczenia, smażenia, duszenia. Aby wydobyć głębię smaku mięsa należy uprzednio zamarynować w ziołach, soli, pieprzu, cytrynie i pozostawić na 12-24 h w chłodnym miejscu. Następnie można na przykład faszerować gęś kwaśnymi jabłkami lub innym nadzieniem i piec 45-50 min na każdy kilogram wagi, często podlewać wodą, a potem wytworzonym sosem.

Amerykanie mają swojego indyka, a my natomiast niezwykle zdrową, pożywną, smaczną gęś. Korzystajmy z tego i jedźmy gęsi!

Przepis - Gęś pieczona po polsku!

Zamarynować gęś: posolić (dość obficie), popieprzyć, skropić cytryną wewnątrz tuszki, posypać majerankiem, świeżym tymiankiem, ewentualnie czosnkiem. Pozostawić na 12-24 h w chłodnym miejscu. Nadziać wnętrze tuszki całymi jabłkami, najlepiej Renetami. Piec początkowo (pierwsze pół godz.) w temperaturze 250 stopni Celsjusza, potem 180-200 stopni Celsjusza, 45-50 min na każdy kilogram wagi ciała gęsi często podlewać wodą, następnie wytworzonym sosem. Podawać z borówkami, pieczonymi jabłkami nadziewanymi żurawiną, modrą kapustą, sałatami z rukolą i sosem vinaigrette. Z pysz-

nym sosem komponują się „papmpuchy” - kluski drożdżowe gotowane na parze (tradycja poznańska), kasze, kopytka, ziemniaki.

Czym faszerować gęś:

- jabłka
- kasza z warzywami (np. uduszonymi porami)
- kasza z mięsem ugotowanych porów, szi, skrzydeł z suszonymi sliwkami
- kasza z grzybami
- mięso drobiowe, mielone z wątróbką, zieloną pietruszką, surowym jajkiem, grzankami z bułki
- namoczona bułka, wątróbka, zielona pietruszka, jajko

Restauracja „Bar Kaszub”

ul. Kaszubska 42 (przy stacji benzynowej)

Oferuje wyroby garmazeryjne na:
Wigilię, Święta Bożego Narodzenia, Sylwestra i Nowy Rok.
Oferujemy wyroby najwyższej jakości według staropolskich receptur

Mistrza Ryszarda Pałki

szeffa kuchni dawnych słupskich restauracji „Piracka” i „Karczma Słupska”.

Uszka z grzybami	30,00 zł za kg	Gołąbki z kaszą gryczaną i grzybami	18,00 zł za kg
Pierogi z kap. i grzybami	19,00 zł za kg	Rolada z pstrąga w galarecie	12,00 zł za 100g
Pierogi ruskie	19,00 zł za kg	Pstrąg w galarecie	10,00 zł za 100g
Pierogi z mięsem	20,00 zł za kg	Karp w galarecie	10,00 zł za 100g
Krokiety z kap. i grzybami	19,00 zł za kg	Łosoś w galarecie	8,00 zł za 70g
Krokiety z mięsem	19,00 zł za kg	Galareta rybna	6,00 zł za 200g
Łazanki z kap. i grzybami	16,00 zł za kg	Karp po żydowsku	10,00 zł za 100g
Łazanki z makiem	16,00 zł za kg	Barszcz czerwony	12,00 zł za litr
Paszteciki kruche		Zupa orzechowa	30,00 zł za litr
Paszteciki z grzybami	20,00 zł za kg	Galareta z drobiu	6,00 zł za 200g
Paszteciki kruche z mięsem	20,00 zł za kg	Galantyna w galarecie	7,00 zł za 70g
Sledź w oleju	24,00 zł za kg	Ozorki w sosie tatarskim	8,00 zł za 70g
Sledź w śmietanie	26,00 zł za kg	Kotlet de volaille	7,00 zł za 150g
Sledź po kartusku	28,00 zł za kg	Antrykot z kurczaka	7,00 zł za 150g
Ryba po grecku	40,00 zł za kg	Galaretki wieprzowe z nóżek	5,00 zł za 200g
Galantyna z drobiu	35,00 zł za kg	Szaszłyk z drobiu	10,00 zł za 200g
Salatka jarzynowa	20,00 zł za kg	Kaczka faszerowana z jabłkami	98,00 zł za szt.
Mięsa pieczone	50,00 zł za kg	Kotlet pożyński	6,00 zł za 100g
Pasztet świąteczny	35,00 zł za kg	Tatar z łososią	10,00 zł za 100g
Bigos świąteczny	25,00 zł za kg	Polędwiczki w sosie kurkowym	18,00 zł za 200g

**Ponadto przyjmujemy zamówienia na inne potrawy
m. in. pieczoną gęś, pieczony indyk lub inne
Zamówienia przyjmujemy pod telefonami: 603 705 133 lub 663 553 266**



Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, którą świętujemy w dniu 11 listopada rozpoczęła się procedura wyznaczania granic odrodzonej Ojczyzny. W dniu 11 listopada przypada rocznica zakończenia w 1918 roku I wojny światowej i przekazania w Warszawie przez Radę Regencyjną władzy wojskowej naczelnikowi Józefowi Piłsudskiemu. Został on jednocześnie Naczelnym Dowódcą Wojsk Polskich utworzonych na bazie Legionów.

Wiele dawnych ziem, które należały albo uznawały zwierzchnictwo Korony rozpoczęło starania, aby znaleźć się w granicach II Rzeczypospolitej.

Dotyczyło to również Kaszub, ale droga do połączenia się z Polską

i włączenia Kaszub w jej granice była jeszcze daleka.

Był to okres zrywów narodowo-wyzwoleńczych na Śląsku i na Wielkopolsce. Również na Kaszubach było niespokojnie.

Wyrazem dążeń niepodległościowych była słynna, lecz mało znana dzisiejszemu społeczeństwu, wojna palikowa na Gochach, która zakończyła się sukcesem i włączeniem w granice Polski części Kaszub - wbrew ustaleniom politycznym w Wersalu.

Kaszubi również zasilali wojska powstańcze w innych częściach Polski. Z Kaszubów zwerbowanych do walki powstańczej utworzono Ochotniczą Dywizję Strzelców Pomorskich, przemianowaną potem

Patriotycznie po kaszubsku

Dzień Niepodległości 11 listopada słupscy Kaszubi uczcili jak co roku: mszą świętą i złożeniem kwiatów pod pomnikiem Żołnierza Polskiego na Placu Zwycięstwa. Po mszy, jak to w zwyczaju, odbyło się spotkanie w siedzibie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, przy kuchu, kawie, herbacie i pieśniach kaszubskich.

na 16. Pomorską Dywizję Piechoty. Pierwotnie składała się ona z 4 pułków: toruńskiego, grudziądzkiego, starogardzkiego i kaszubskiego. Organizowanie kaszubskiego pułku powierzono wywodzącemu się z kręgu środowiska „Młodekaszubów” por. Leonowi Kowalskiemu, który został pierwszym dowódcą tej kaszubskiej jed-

nostki wojskowej, mogę tak napisać, gdyż większość żołnierzy pułku stanowili Kaszubi. 24 października 1919 roku na prośbę żołnierzy osobisty patronat nad pułkiem objął Naczelnik Józef Piłsudski.

66. Kaszubski Pułk, będący w składzie 16. DP, wkroczył na Pomorze w styczniu 1920 roku w ramach oddziałów gen. Józefa

Hallera. Władze polskie na mocy traktatu wersalskiego zajęły wówczas znaczną część Kaszubów, a 10 lutego 1920 roku w Pucku dokonano zaślubin Polski z Morzem. 66. Kaszubski Pułk Piechoty brał również udział w wojnie polsko-bolszewickiej należał do najbitniejszych jednostek wojska polskiego.

Mają zatem powody Kaszubi Słupscy czcić święto Niepodległości, jako integralną część swojej patriotycznej drogi w myśl zawołania autora „Marsza Kaszubskiego”, Kaszuby Henryka Derdowskiego: „Nima Kaszëb bez Pòlonii, a bez Kaszëb Pòlsczi” czyli „Nie ma Kaszub bez Polonii i bez Kaszub Polski”

Co roku słupszczenie pochodzenia kaszubskiego czczą święto Niepodległości mszą, złożeniem kwiatów pod pomnikiem i spotkaniem. Mszę w tym roku celebrował ks. Roman Skwiercz wspólnie z wikarym kobylnickim ks. Krzysztofem Tuskiem - młodym księdzem mówiącym piękną prostą kaszubszczyzną.

Kwiaty pod pomnikiem Polskiego Żołnierza na Placu Zwycięstwa złożyli: Anna Rożek, Alfons Klepin i Tadeusz Lenc. Po części oficjalnej odbyło się tradycyjne spotkanie przy kuchu czyli cieście, które tym razem fundował Gerard Cyman właściciel piekarni przy ulicy Prusa w Słupsku.

Andrzej Obecny



Wspomnienia Władysława Piotrowicza (19)

Studentem być

Okres studiów w życiu młodego człowieka, to oprócz znoej codziennej nauki, okres wielu ciekawych zdarzeń, które zapadają w pamięci na całe życie. Dla studentów studiujących poza granicami swojego kraju, to również, wbrew pozorom, większa możliwość bezpośredniego uczestniczenia w ciekawych spotkaniach. Porozmawiania i poznania znanych i cenionych ludzi, określanych dzisiaj mianem celebrytów.

Na budapeszteńskich studiach nie brakowało tego typu atrakcyjnych spotkań.

László Papp

Ciekawostką było spotkanie z László Pappem węgierskim bokserem wszechczasów. Przypomnę, że zdobył on trzykrotnie mistrzostwo olimpijskie w kategorii średniej i lekkośredniej w Londynie w 1948 roku, w Helsinkach w 1952 roku i w Melbourne w 1956 roku. W swojej karierze poniósł tylko jedną porażkę.

Spotkanie László Pappa ze studentami odbyło się w Instytucie Kultury Polskiej w Budapeszcie. Pierwsze wrażenie było niesamowite. Sala, która była dość obszerne i mieściła ponad 100 osób pękała w szwach. Papp był wtedy na ustach wszystkich kibiców boksu. Był bożyszczem młodzieży. Każdy chciał go zobaczyć, każdy chłonał każde jego słowo.

Bohater spotkania zajął miejsce za biurkiem. Gdy został poproszony o zabranie głosu wstał i już do końca pozostał w pozycji stojącej, podczas swojej przemowy gestykulował markując różne ciosy.

Bardzo żywo opowiadał o swojej walce z polskim bokserem Zbigniewem Pietrzykowskim. Nie mógł zrozumieć i wyjść z podziwu dla naszego zawodnika, który jako jedyny położył László Pappa na doki i go pokonał. Opisując tą sytuację mocno gestykulował i pokazywał jak został niespodziewanie trafiony.

Prezentowaną przez László Pappa walkę obaj pięściarze stoczyli podczas turnieju Pucharu Warszawy w Hali Mirowskiej, we wrześniu 1956 roku. Pietrzykowski, zanotował w tym pojedynku efektowne zwycięstwo nad znacznie bardziej utytułowanym rywalem, wygrywając przed czasem w drugiej rundzie, choć sam był liczony na początku pojedynku. Niestety László Papp zrewanżował się naszemu pięści-

arzowi dwa miesiące później, wygrywając na punkty w półfinale IO w Melbourne.

Prelekcja przebiegała na fingo-waniu ciosów. Na sali znajdowało się, oprócz studentów polskich z innych, niż nasza, uczelni budapeszteńskich - wiele dzieci pracowników polskich placówek dyplomatycznych i handlowych.

Na tym spotkaniu miałem okazję poznać syna gen. Włodzimierza Musia attaché wojskowego, morskiego i lotniczego Ambasady PRL w Budapeszcie, z którym potem łączyły mnie więzi przyjaźni. Pomagał on naszej grupie robić zakupy w sklepie Baltony mieszczącym się w ambasadzie polskiej. Tam zaopatrywaliśmy się szczególnie w znakomite puszki mięsne, a czasem nawet można było kupić piwo Żywiec.

Piwem tym częstowaliśmy węgierskich kolegów. Nazywali oni to piwo, piwem tanecznym, gdyż na etykietce była tańcząca para górali.

No To Co

Pewnego razu otrzymaliśmy informację, że do Budapesztu przyjeżdża znana polska Grupa Skifflo-wa „No To Co”. Wszyscy zapaliliśmy się aby zdobyć bilety i pójść na koncert naszego zespołu. Tak też się stało. Koncert był niezwykle udany i młodzieńcze emocje osiągnęły apogeum.

Po kilkakrotnym bisowaniu, zespół zszedł ze sceny, a my - grupa polskich studentów, już czekaliśmy z gratulacjami. Gdy odezwaliliśmy się po polsku i przedstawiliśmy członkowie zespołu przyjęli na serdecznie i skorzystali z zaproszenia - udania się do naszego akademika.

Byliśmy wszyscy, a dziewczyny szczególnie - wniebowzięci.

Do akademika jechaliśmy tramwajem - my studenci i nasi idole

z No To Co. Po przybyciu na miejsce każdy ze swego pokoju - przyniósł coś do jedzenia i picia.

Siedzieliśmy w naszym pokoju na łóżkach i podłodze. Dyskutowaliśmy na różne tematy. Nie czuło się żadnego dystansu między członkami zespołu a nami. A przecież wśród nich byli znakomici muzycy jak: Piotr Janczowski, Jerzy Rybiński, Jerzy Grunwald.

Mieli z sobą gitarę na której kolejno grali różne swoje znane utwory: „Po ten kwiat czerwony”, „Te opolskie dziolchy”, „Gd chciałem być żołnierzem i inne”. Śpiewaliśmy pod gitarowy akompaniament wszyscy. Z upływem czasu atmosfera była coraz bardziej luźna. Ale musieliśmy zachowywać się w miarę cicho, bo nie było nazajutrz żadnych skarg.

Oprócz śpiewania piosenek opowiadaliśmy sobie kawały i pytalniśmy co nowego w kraju. Było to normą, brakowało informacji z kraju, przecież nie było w tamtym czasie ani Internetu, ani komórek, ani telewizji satelitarnej. Jedyną formą pozyskania informacji były takie spotkania - bez cenzury.

Rozmowy rodaków trwały całą noc, która upłynęła nie wiadomo kiedy. Roztaliśmy się nad ranem.

Państwo Ładyszowie

Nasza węgierska koleżanka Judit zajmowała się rozprowadzaniem biletów do opery i operetki, z czego chętnie korzystaliśmy. Mieliśmy okazję słuchać operetkę Imre Kalmána „Księżniczka Czardasza” w oryginale. Była to rzeczywiście duchowa rozkosz.

Pewnego dnia Judit poinformowała nas, że do Budapesztu przyjeżdża Bernard Ładysz z małżonką i ona na ich występ w Filharmonii Budapeszteńskiej może załatwić nam bilety.

Oczywiście wyraziliśmy zgodę.

Poszliśmy liczną grupą.

Koncert polskiej pary trwał ponad dwie godziny, przy ogromnym aplauzie publiczności. Byliśmy szczęśliwi słysząc znane arie w wykonaniu Leokadii i Bernarda Ładyszów z oper: *Eugeniusz Oniegin*, *Straszny dwór*, *Halka*, *Faust*, *Cyrulik sewilski*, *Don Giovanni*, *Don Carlos*, *Moc przeznaczenia*, *Aida* i inne

Po koncercie z kwiatami udaliśmy do garderoby osobiście podziękować znakomitem polskiemu artyście. Państwo Ładyszowie z wielką radością przyjęli kwiaty od polskich studentów i byli szczęśliwi, że polska młodzież interesuje się muzyką poważną. W dłuższej rozmowie musieliśmy opowiadać o tym jak studiujemy i co.

Oprócz tych trzech wspomnianych spotkań były inne. Nie sposób wszystkich wymienić. Były to czasy znakomitych rockowych zespołów węgierskich: Omega, Iles oraz solistów Peter Mate, Kati Kovacs. Występowali oni często na licznych koncertach w Budapeszcie, a Peter Mate, który śpiewał w duecie z Kati Kovacs w każdą sobotę występował w naszym akademiku.

Władysław Piotrowicz
Fot. arch. W. Piotrowicza
Oprac. Andrzej Obecny

Gawęda W. Piotrowicza (19)

Placek po węgiersku

Po czterech latach pobytu na Węgrzech w Budapeszcie na studiach powróciłem do Słupska i zacząłem pracować w restauracji „Metro”, jako kierownik.

Pewnego dnia przyszedł do mnie konsument i zapytał mnie, dlaczego w tak porządnej restauracji jaką jest „Metro” nie można zjeść „Placka po węgiersku”. Zaskoczony tym pytaniem, odpowiedziałem, że na pewno zrobimy taki placek, ale co to takiego jest? - No jak to? Był pan na Węgrzech i nie wie pan co to jest „Placek po węgiersku”, najpopularniejsza węgierska potrawa? - odpowiedział pytaniem na pytanie klient.

Drugi raz zaniemówiłem.

- Dobrze, zrobimy - odpowiedziałem pojednawczo. Następnie razem jak pan nas odwiedzi to będzie w jadłospisie. - dokończyłem.

Po tym spotkaniu natychmiast rozpocząłem usilne poszukiwania śladów „Placka po węgiersku” w polskich lokalach gastronomicznych, zadając sobie w myśli pytanie co to takiego?.

Pierwszy trop zaprowadził mnie do Koszalina, gdzie w jednej z restauracji sprzedawano placek ziemniaczany z gulaszem wołowym. Zapytałem tamtejszych gastronomów skąd pomysł na taką po-

trawę i jak ona pojawiła się w Koszalinie?

Drugi trop wiodł do Krakowa do tamtejszej węgierskiej restauracji „Balaton”, która powstała w 1969 roku. Okazało się, że tamtejszy kucharz nie mogąc sprzedać tradycyjnych potraw węgierskich trochę je urozmaicił. W ten sposób powstała potrawa składająca się z placków podawanych z węgierskim gulaszem. Do dzisiaj restauracja „Balaton” promując tę potrawę podaje, że została ona wymyślona w dowód przyjaźni polsko-węgierskiej.

Jednak nigdy to polskie danie w Balatonie nie uzyskało nazwy „Placek po węgiersku”, a jedynie: „Placek ziemniaczany z gulaszem po węgiersku”.

Co ciekawe węgierska kuchnia nie zna zupełnie placka ziemniaczanego. Robią natomiast coś podobnego, ale na wzór czeskiej Tropiczki. Jest to potrawa ziemniaczana podobna do pyz, a więc robiona na wodzie a nie na tłuszczu.

Po odkryciu w latach siedemdziesiątych w Koszalinie i Krakowie potrawy łączącej nasze placki ziemniaczane z węgier-

skim gulaszem opracowałem własną recepturę placka.

Gulasz po węgiersku to nie innego jak bardzo gęsta i esencjonalna zupa z kawałkami mięsa i ziemniakami podawana w kociołku. Zatem w placku nie mógł być zastosowany gulasz w rozumieniu węgierskim, a jedynie paprykarz, czyli tradycyjna potrawa węgierska z mięsa i papryki, niekiedy z dodatkiem śmietany. Najlepsze mięso na paprykarz to cielęcina. Można używać również wieprzowiny, ale wtedy nie powinniśmy dodawać śmietany. Paprykarz może być z drożdżów, drobiu, grzybów. Jest tu duże pole do popisu.

Wyjeżdżając po jakimś czasie do pracy w Budapeszcie, w „Karczmie Słupskiej” chciałem Węgrom zaszerwować wymyślony „Placek po węgiersku”.

Węgrom potrawa ta bardzo smakowała. Dziwili się tylko jej nazwie, gdyż nijak nie mogli sobie przypomnieć by kiedykolwiek i gdziekolwiek na Węgrzech oprócz polskiej restauracji w Budapeszcie spotkali „Placek po węgiersku”. W Polsce ów „węgierski” przysmak jest bardzo popularny, podobnie jak: śledź po japońsku, ruskie pierogi, sos tatarski, dorsz po grecku. Niestety potrawy te zupełnie nie są znane w krajach, których miano noszą w swojej nazwie.

Władysław Piotrowicz
Fot. arch. W. Piotrowicza
Oprac. Andrzej Obecny

Moje smaki (19)

Placek po węgiersku

Potrawa ta powstała w Polsce na początku lat 70-tych XX wieku. Inspiracją była fascynacja kuchnią węgierską, a szczególnie takimi potrawami, jak gulasz i paprykarz. Ponieważ gulasz w kuchni węgierskiej jest zupą, receptura na gulasz jest polska.

Mimo, że nazwa „placek po węgiersku” sugeruje potrawę naszych bratanków, Węgrzy takiej potrawy nie znają. Żeby być w zgodzie z własnym sumieniem, podaję przepis na polski placek ziemniaczany i węgierski paprykarz.

Placek ziemniaczany

Składniki: na pięć porcji. Ziemniaki 1,50 kg, cebula 0,10 kg, mąka pszenna 0,05 kg, jaja 2 szt., olej lub smalec 0,15 ml., sól +

Sposób przyrządzania: Ziemniaki i cebulę obrać, zetrzeć na tarce lub zmielić w maszynce do mielenia mięsa. Dodać mąkę, jaja i sól, wymieszać. Smażyć na rozgrzanym tłuszczu placki o średnicy około 22 cm.

Paprykarz cielęcy

Składniki: na pięć porcji. Cielęcina bez kości 0,90 kg, tłuszcz



0,08 kg, cebula 0,20 kg, sól +, papryka mielona słodka (Kotanyi) 0,015 kg, koncentrat pomidorowy 0,03 kg, leczko 0,20 kg, czosnek 0,01 kg, śmietana 18% 0,25 kg.

Sposób przyrządzania: Mięso pokroić w kostkę 2-2,5 cm, cebulę obrać, drobno pokrojoną zeszklić na biały kolor na rozgrzanym tłuszczu. Ostudzić, dodać mieloną paprykę, wymieszać z cebulą, podlać ½ szklanki zimnej wody. Wstawić na ogień, dodać pokrojone mięso, wymieszać. Po chwili dodać posiekany czosnek, leczko (lub paprykę i pomidor) oraz koncentrat pomidorowy. Dusić na średnim ogniu ok. 1 godziny, od czasu do czasu podle-

wając małą ilością wody. Pod koniec duszenia posolić i dodać śmietanę.

Na jedną połowę usmażonego placka nałożyć paprykarz. Przykryć drugą połową a na niej ułożyć dekorację z papryki, pomidora i naci pietruszki oraz polać lekko śmietaną.

Uwaga!

Paprykarz możemy wykonać z mięsa wieprzowego, wtedy nie używamy śmietany. Paprykarz można również robić z drobiu, ryb, grzybów.

Przepis i Fot.
Władysław Piotrowicz
Oprac. Andrzej Obecny



Przed kościołem św. Macieja (Matiasa). Od lewej stoją: Bronisława Zawislak, Janina Palus, Danuta Kozłowska, Jerzy Jerzowski ze Słupska. Siedzą od lewej: Ewa Polczyńska, Krystyna Kurys, Zofia Kornacka i Nn. Węgry -1968 rok.

Słupskie Zaduszki

W dniu 15 listopada w słupskiej restauracji „Staromiejska” odbyły się I. Słupskie Zaduszki. Organizatorami były: Izba Pamięci Słupszczyzan, Słupski Uniwersytet Trzeciego Wieku, Związek Kombatantów RP i Więźniów Politycznych, Związek Sybiraków, Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, Związek Inwalidów Wojennych i Związek Żołnierzy WP. Duża frekwencja była pełnym zaskoczeniem dla organizatorów. Przyszło grubo ponad 100 osób, nie dla wszystkich starczyło miejsc siedzących. Oprócz osób starszych zrzeszonych w związkach kombatanckich było sporo młodzieży.

W następnych wydaniach gazety przedstawimy pełne sylwetki zmarłych, których wspominaliśmy. W tym wydaniu MM na stronach 6, 7 i 8 reportaż ze spotkania.



Wstęp

Rozpoczął **Andrzej Obecny**:

Przyszliśmy dzisiaj w to miejsce, y wypełnić prastary zwyczaj Słan i Bałtów zwany „Dziadami” oraz coś młodszy - chrześcijański „Zaszek”.

Miesiącem wspominania i niejako zwoływania dusz zmarłych w jednym i w drugim przypadku jest miesiąc listopad.

Obrzęd wspominania zmarłych jest tego rodzaju specyficznym teatrem. kim będą i nasze dzisiejsze „Zaszi Słupskie”.

Jego specyfika polegać będzie na tym, że wszystko co tu będzie powiedziane zdarzyło się naprawdę, wszystko to przeżywali zarówno mówcy, jak i Ci, których dzisiaj będziemy wspominali - zmarli. Będą prawie iwe wzruszenia, łzy i uśmiechy aktorów, ich potknięcia, trema...

Ten specyficzny spektakl nie miał dnej próby, aktorzy nie ćwiczyli podiem reżysera, nie uczyli się tekstów i pamięć, nie mieli próby generalnej.

Dlatego jest on prawdziwy i nieoparzalny.

To ważne.

Wśród nas jest młodzież, dla której wszystko co będzie się tutaj działo, wspominki - są odległą historią. Ale zecież „historia magistra vitae est” o najlepszą nauczycielką, tym bariej, jeżeli opiera się o krzyż, o życie łoswiadczenia ludzkie, ludzi których ozna już tylko spotkać na cmentarzu.

Bo czymże w rzeczywistości jest nentarz?

Przecież nie budowla ziemnych i nieych grobów.

To, zakopane radości i smutki, tęskty i spełnione marzenia, uśmiech łacz, euforie i cierpienie, ... miłość... ikt z nich nie potrafi o tym nam poiedzieć. To na nas - żyjących, spoywa ten obowiązek - zawarty w jednm słowie - pamięć.

Wspominać będziemy dzisiaj Wołyniaków, Sybiraków i Kombatantów. Ludzi, którzy w okresie II wojny światowej przeżyli coś... czego człowiek nigdy nie powinien zaznać od drugiego człowieka.

To wprost niewiarygodne, aby Oni - zresztą jako nieliczni, mogli to przeżyć.

Ich katorga, męczarnia i wędrówka zakończyła się po II wojnie światowej tutaj w Słupsku. A ich ziemską wędrówkę na naszych cmentarzach, gdzie przytuliła ich... ziemia słupska.

Franciszek Kułakowski

Po tych słowach rozległa się w wykonaniu chóru Słupskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku pieśń: „Idzie żołnierz borem lasem”. A później **Jan Żukowski** również z SUTW odczytał biografię Franciszka Kołakowskiego - Wołyniaka, naocznego świadka mordów na Wołyniu w latach czterdziestych XX wieku. Wspomnienia były autobiografią napisaną w latach osiemdziesiątych przez samego Franciszka Kułakowskiego:

... W grudniu 1942 roku rozpocząłem działalność konspiracyjną na terenie Łucka i Przebraża wstępując w szeregi partyzantki polskiej „Przebraża”, przyjmując pseudonim Żuk. Tam pełniłem funkcję zastępcy dowódcy grupy dywersyjno-wywiadowczej. Moim bezpośrednim dowódcą był Sobczak ps. Oleksa.

Od grudnia 1942 roku do maja 1943 roku brałem udział w eskorcie przewożonych do sztabu partyzantki



Olzacka Helena
Pankiewicz Julian
Paul Cecylia
Piechowska Tamara
Plebanek Kazimierz
Rogaczewski Antoni
Rybacki Zdzisław
Rzeczycki Wojciech
Skrzypczyk Czesław
Stenka Stanisław
Strzelecki Jan
Sztajinke Helena
Szymaniuk Zenon
Szymczak Zygmunt

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 04.11.2012 do 18.11.2012 r.

arański Mieczysław
ilewicz Jerzy
zuba Wacław
ąbrowska Lucyna
ębowska Elżbieta
rabowski Feliks
rygolec Henryk
aciniel Władysława
rcin Józef
isiel Cecylia
roczyk Szczepan
ucharska Cecylia
ujawska Stefania
winta Mieczysław
techla Irena

„Przebraża” broni, materiałów wybuchowych, leków i materiałów opatrunkowych - dostarczając jednocześnie informacji wywiadowczych o lokalizacji niemieckich obiektów wojskowych, ruchach Wehrmachtu i czarnej policji ukraińskiej działającej na terenie Łucka, Kiwero i okolic. Informacje te przekazywałem również partyzantce radzieckiej.

Od maja 1943 roku do lutego 1944 roku tj. do czasu wkroczenia Armii Radzieckiej brałem udział w partyzantce „Przebraża” jako szeregowy, następnie jako zastępca dowódcy plutonu czwartej kompanii dowodzonej przez por. Tadeusza Wojnickiego. W szeregach tej kompanii w sierpniu 1943 roku brałem udział w obronie Przebraża, jak również jesienią w likwidacji nacjonalistycznych band UPA w miejscowościach Tróścieniec, Omylno, Kołki, Olyka, Cumań. Służbę w czwartej kompanii „Przebraża” pełniłem do lutego 1944 roku tj. do wyzwolenia Wołynia przez Armię Radziecką...

Na sali panowała cisza. „Wywołane z kamienia” jak pisała w jednym ze swoich wierszy Marta Aluchna Eme-



lianow, wspomnienia - przynętały słuchaczy swoim tragizmem.

Gdy głos zabrała wdowa po Panu Franciszku Pani **Barbara Kułakowska** i jego syn **Ireneusz Kułakowski** tu i ówdzie pojawiły się łzy wzruszenia. Na sali była duża grupa znajomych i przyjaciół bohatera wspomnień.

Słowo o Wołyniu

Dobrze, że pani **Neli Ciupajło** z SUTW przypominała historię, w której zawarła informacje o Wołyniu i zbrodni ludobójstwa jaka miała miejsce w okresie II wojny światowej.

Słowo na niedzielę

Być kochanym z wzajemnością

Myszę, że tego pragnie każda istota ludzka. Jesteśmy tak skonstruowani, że chcemy kochać i doświadczać wzajemności od osoby przez nas kochanej. Potrzebujemy w naturalny sposób mieć pewność, że osoba przez nas kochana jest w nas zakochana.

W bardzo łatwy i naturalny sposób zakochują się w sobie młodzi ludzie. Patrzą na życie bardzo optymistycznie i jest to wspaniała cecha młodości. Jeżeli człowiek potrafi utrzymać to optymistyczne spojrzenie w przyszłość w odniesieniu do obiektu swoich uczuć - wygra życie i doświadczy tu na ziemi doskonałego spełnienia. Nasz Stwórca - Bóg jest konstruktorem naszego ciała, naszych uczuć, pragnień. On uczynił nas w doskonały sposób. Jeżeli tylko zechcemy posłuchać Jego rady, jak mamy sterować naszym ciałem, wolą, uczuciami, nasze życie może być długie i szczęśliwe i to z jednym współmałżonkiem. Pod względem pragnień, uczuć, woli, jesteśmy do Niego zupełnie podobni. I Księga Mojżeszowa 1:26-27 **Potem rzekł Bóg: uczynimy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas (...)** I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich.

Jesteśmy więcej, niż zdajemy sobie z tego sprawę, podobnymi do Stwórcy, a On podobny jest do nas. Jezus Chrystus, będąc na ziemi, przedstawił w bardzo klarowny sposób uczucia Ojca względem człowieka. Ewangelia Św. Jana 3:16 **Bóg tak bardzo umiłował świat, że ofiarował mu swojego jedynego Syna, aby każdy, kto w Niego uwierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.** Niesamowite wyznanie Bożej miłości do człowieka. Bóg jest pełen najszlachetniejszych uczuć względem swojego stworzenia. To z miłości do nas stworzył tak nieprawdopodobnie doskonały świat. To z powodu ogromnej miłości do człowieka, posłał swojego Syna, Jezusa Chrystusa, na świat, aby zmarł za nasze winy i grzechy, abyśmy przyjmując przez wiarę Jego ofiarę nie musieli być potępieni, ale abyśmy mogli spędzić z Nim wspaniałą wieczność.

Chyba nie ma w tym niczego niestosownego, że Ten, który obdarza nas tak wielką miłością oczekuje od nas odwzajemnienia. On nie tylko

... Po 22 czerwca 1941 roku i wkroczeniu wojsk niemieckich na teren Wołynia uaktywnili się ukraińscy nacjonalistyczni działacze. Propagowano ustanowienie państwa i rządu ukraińskiego. Wzywano w odezwach i plakatach do walki z Polakami. Utworzyły się samorządnie oddziały policji ukraińskiej zaakceptowane przez okupacyjne władze niemieckie i wyposażone w szerokie uprawnienia. Mogły one dokonywać rewizji, aresztowań, przesłuchań itp. Policja ta oczywiście podlegała władzom niemieckim, lecz one niezbyt wtrącały się do jej działań w stosunku do Polaków.

Oddziały policji ukraińskiej były utworzone głównie z członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), która powstała w 1929 roku, a jej celem było zbudowanie niepodległego państwa Ukrainy na ziemiach wchodzących w skład II Rzeczypospolitej i ZSRR. Była to organizacja antypolska, antyrosyjska i antykomunistyczna. OUN była organizacją polityczno-wojskową.

Przez członków i sympatyków OUN była też opanowana na terenie Wołynia - okupowanym przez Niemców, władza administracyjna niższego szczebla

Taki układ władzy sprzyjał realizacji programu nastawionemu na represje w stosunku do Polaków zamieszkujących na Wołyniu. Sprzyjało to również antypolskiej polityce Niemców, którzy na Ukrainie nie mieli rozbudowanego własnego systemu bezpieczeństwa.



Zła sytuacja Polaków wynikała również z małej ilości Polaków w stosunku do Ukraińców oraz dużego rozproszenia ludności polskiej - szczególnie na wołyńskiej wsi. Sytuacja Polaków była również niekorzystna, gdyż zarówno niemiecki okupant jak i ukraiński aparat władzy niższego rzędu prowadził konsekwentną politykę wyniszczenia ludności polskiej. Początkowo nieliczne akty terroru, podsypane odpowiednią propagandą z czasem zaczęły przynosić masowe zbrodnie zakończone eksterminacją ludności polskiej na Wołyniu...

Stanisław Jaworski

Helena Piotrowska przepięknie, za co dostała gromkie brawa, zadeklamowała wiersz o Wołyniu. A po niej sylwetkę Stanisława Jaworskiego przypomniał **Jerzy Zellma** z SUTW i córka **Barbara Jaworska**. Jerzy Zellma czytał m.in.:

... Stanisław Jaworski na początku lutego 1944 roku odpowiedział na rozkaz dowództwa 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty i pod pozorem wyjazdu do Zamościa, brał czynny udział w akcjach zbrojnych przeciwko okupantom. W tym czasie jako partyzant największego zwartego partyzanckiego związku taktycznego Armii Krajowej, w ramach zgrupowania „Osnowa” dowodził plutonem. W konspiracji otrzymał pseudonim „Dzik”.

Razem ze Stanisławem Jaworskim w lesie przebywała Jego żona Agata z dwójką dzieci, ratując się w ten sposób przed niechybną śmiercią z rąk -



nas obdarzył uczuciem swojej miłości, nie tylko poświęcił Jezusa Chrystusa dla naszego zbawienia, ale pozostawił nam „Testament”, z którego dowiadujemy się o naszym nieprawdopodobnym bogactwie w Nim. **II List Św. Piotra 1:3 Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez własną chwałę i cnotę.** Zabezpieczył nam tutaj na ziemi wszystko oraz przygotował fantastyczną wieczność. **Ew. Św. Jana 14:2-3 W domu mojego Ojca jest wiele mieszkań. Odchodzę, aby je przygotować na wasze przyjście. Gdy wszystko będzie gotowe, wrócę i zabiorę was do siebie, abyście już zawsze byli tam, gdzie i ja. Gdyby było inaczej powiedziałbym o tym otwarciu.**

To, czego każdy zakochany człowiek oczekuje od osoby, którą kocha, to odwzajemnienia uczuć. Tego samego oczekuje Bóg Ojciec od nas. Jak mamy okazać Jemu naszą odwzajemnioną miłość?

Po pierwsze, mamy umiłować Jezusa! **Ew. Św. Jana 15:9 Ukochałem was, jak mnie ukochał Ojciec. Żyćcie w tej miłości.**

Dowodem naszej prawdziwej miłości do Boga jest wypełnianie Jego Słowa. **Ew. Św. Jana 14:21 Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje; a kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i ja miłować go będę i objawię mu siebie samego.**

Jezus Chrystus po swoim zmartwychwstaniu, gdy powrócił do uczniów, zadał Piotrowi trzykrotnie takie samo pytanie: **Ew. Św. Jana 27:17 Rzekł mu po raz trzeci: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie? Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci powiedział: Miłujesz mnie? I odpowiedział Mu: Panie! Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że cię miłuję.** Dzisiaj zadaje Tobie czytelniku trzykrotnie pytanie: Czy Ty Go miłujesz?

Pamiętaj, On wszystko wie. On wie, czy Ty Go miłujesz. Warto odwzajemnić Jego miłość - miłością.

**Pastor Marek Siudek,
Kościół Boży w Chrystusie
Słupsk ul. Filmowa 2, www.ccrwz.pl**

jak w swoim życiorysie pisał pan Stanisław – „rezunów Bandery”.

Z 27. Wołyńską Dywizją Piechoty przeszedł w 1944 roku cały jej szlak bojowy. Razem z innymi partyzantami udało się Stanisławowi wyjść z okrążenia, w którym znalazły się oddziały 27. WDP. W tym czasie, żona z dziećmi dostała się do niemieckiej niewoli.

W dowód uznania za bohaterstwo podczas walk Stanisław Jaworski został w dniu 3 maja 1944 roku awansowany do stopnia porucznika...

Na Zaduszkach pojawił się również, ale tylko w swojej poezji... Władysław Broniewski, przywołany przez **Irenę Bączkiewicz** z SUTW, która zadeklamowała wiersz poety pt. „Co mi tam troski”:

„...Chcę ucałować tę ziemię, którą ukochał dzieckiem,

A jeśli paść, to gdzieś w Kraju, na piachu, na mazowieckim...”

Znowu brawa i znowu zupełna cisza, gdy opowiada swoje przeżycia i wspomina **Anna Staniuk**.

Józefa i Bartłomieja Sobczuk

Przed panią Anną wspomnienia o jej rodzicach zamordowanych na Wołyniu w 1943 roku czytała **Halina Gawrych** z SUTW.

„...Tej nocy zginęło w Borkach około 20 osób. W tym Ukraincy, którzy przeszli na katolicyzm. Wśród nich była nasza sąsiadka, wdowa po Polaku, który zginął na wojnie. Podczas napadu trzymała mocno w objęciach 9-letnią córeczkę. Upadając pod ciosami osłoniła dziecko własnym ciałem. Dzięki temu dziewczynka pod zwłokami matki przeżyła. Oprawcom nie wystarczyła śmierć kobiety. Do pokoju wciągnęli krowę, która szarpając się wybrudziła łajnem ciało zamordowanej. Był też w tym gospodarstwie ładny koń, bandyci obcięli mu tyłne nogi. Jeszcze dziś słyszę jęk tego zwierzęcia, widzę jak rzuca się w konwulsjach w sadyzie koło domu. Zastrzelili go Niemcy, którzy rano pojawili się w Borkach...”



Józefa i Bartłomieja Sobczuk spoczywają w zbiorowej mogile, gdzieś na dalekiej Ziemi Wołyńskiej. Mają jednak swój „grób” na słupskim cmentarzu w postaci tabliczki na Ścianie Pamięci. Tam bliscy zapalają Im znicze.

Stefania Rokita

Stefania Rokita, zmarła w 2005 roku słupska nauczycielka, była wspomniana przez **Elżbietę Głuszek** i **Irenę Bączkiewicz** z SUTW, które czytały biografię Pani Stefani i fragmenty jej książki pt. „Dwa pociągi”. Był to rozdział o wywózkę na Sybir.

„... W przeddzień napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR w dniu 21 czerwca 1941 roku Stefania, z matką i bratem Stachem zostali - wraz z innymi mieszkańcami Pińska, wywiezieni w głąb Rosji na Syberię do miejscowości Pawliszcze w Altajskim Kraju.

W obawie przed srogą syberyjską zimą matka zdecydowała o wyjeździe na ochotnika do Kazachstanu. Celem podróży był jednak kolchoz w Uzbekistanie. Tutaj Stefania Rokita przeżyła najtragiczniejsze chwile swojego życia. Pracując ponad siły zaznała upodlenia, głodu, przeżyła epidemię tyfusu, wszawicę, malarię oraz śmierć matki i rozstanie z bratem. Całą tę gehennę opisała w książce „Dwa pociągi”...

Oprócz przedstawiania biografii zmarłych kombatanów, Wołyniaków, Sybiraków, inwalidów wojennych, żołnierzy WP wspominano imiennie wielu innych. Czynili to kolejno **Krystyna Wasiuszko**, **Jerzy Lisiecki**, **Zdzisław Iwiński**. Pałace się świeczki na stołach swoim płomieniem przypominały tamte osoby, które nie szczędziły zdrowia i życia w obronie ojczyzny.



Jestem pełen podziwu dla młodzieży, która dzielnie stała przez całe ponad trzygodzinne, wspomnieniowe spotkanie. Dla nich była to dobra lekcja wychowania patriotycznego i historii.

Zdzisław Machura z SUTW nakreślił bardzo dokładnie historię zsyłek syberyjskich, poczynając od zaborów, a skończywszy na latach pięćdziesiątych XX wieku.

Józef Hazik

Śp. Józef Hazik, to następna kryształowa postać, słupszczanina, patrioty, który całym swoim życiem w okresie wojny i pokoju udowodnił oddanie ojczyźnie - Polsce. **Eleonora Sztajne** przypominała jego długie, bo ponad 100-letnie życie: młodość, okres wojny obronnej w 1929 roku, zsyłkę na Sybir, wstąpienie do Armii Andersa i przyjazd po wojnie do Słupska.



„... Dnia 10.02.1940 roku o godz. 4 w nocy do drzwi zastukali enkawudziści. Wdarli się do mieszkania z bronią w ręce i szukali broni. Gdy nie znaleźli kazali się ubierać, powiedzieli, że wszystkich wywożą, tam gdzie nie będziecie się musieli bać Ukraińców. Załadowali na sanie całą rodzinę z dobytkiem, czyli 6 osób. Niewiele się mogło zmieścić. Temperatura wtedy sięgała 30 stopni poniżej zera. Punktem zbornym była szkoła. Do wieczora zwieziono wszystkich Polaków z Sienkiewiczówki i zamknięto w jednej klasie. Późnym wieczorem musieliśmy

znów wsiadać na sanie i pod nadzorem NKWD dojechaliśmy do stacji kolejowej w Chłuboczku Wielkim. Załadowano nas do towarowych wagonów, po około 30 osób do każdego.



W naszym wagonie jechały następujące rodziny: Przyboś Franciszek z żoną, Lubas Wojciech z dziećmi (jego żony nie było, bo pojechała do matki), Ingót z żoną i dziećmi, Majcher Jan z żoną i córką. Władysław Wolan z rodziną i dziećmi, Wojewódzka Wojciech z żoną i ja z żoną i córkami.

W każdym wagonie stał na środku żelazny piecyk z kominem w dachu, w podłodze była dziura na odchody...”

Biografię ojca uzupełniła **Zofia Zaręba**, która razem z ojcem, matką i młodszą siostrą była na Syberii. Mała Krysia tam umarła. A ona z rodzicami po wieloletniej tułaczce, po wojnie trafiła do Słupska.

Marianna Borawska przypominała wszystkim przepiękny wiersz Broniewskiego „Droga”

„...Droga wiodła przez fiordy, droga wiodła przez śniegi, przez Węgry i Bukowinę, przez Wozyge*, Szkocję i Egipt,

wiodła przez tundrę i tajgę, przez stępy kirgiskie z Rosji, na drodze, na drodze dalekiej w walce żołnierze wyrosli!...”

Zofia Mikucka

To perła w koronie Słupska. Tak zatytułowane były wspomnienia o śp. Zofii Mikuckiej, która wraz z mężem Konstantym była założycielką Związku Osadników Wojskowych w Słupsku, który dał początek ruchowi kombatanckiemu na naszej Ziemi Słupskiej.

Wspomnienia o Pani Zofii czytała **Elżbieta Paczkowska** z SUTW.

„... Latem 1944 roku władza w Druui, w której przebywaliśmy z rodziną, zmieniła się. Schroniliśmy się w stodole. Raz wpadali do niej Rosjanie wołając „ubiegaj - garit”, to znowu Niemcy wołając „raus”. We wzajemnej walce zapalili kościół w Druui. Część spalili Niemcy a część Rosjanie wchodząc do miasteczka.

W tym czasie, a było to dokładnie 27 czerwca 1944 roku urodziłam w tym swoistym schronie syna - Anatoliusza. Uciekający Niemcy wpadli do palącej się stodoly. Złapali mnie, pobili, pora-



nili męża, a troje małych dzieci, w tym przed chwilą urodzonego syna Anatoliusza rzucili jak kamienie na pole.

Po wyzwoleniu Druui mąż - jak wielu innych mężczyzn, poszedł razem z Armią Radziecką, na front by pomścić wroga. Wcześniej, mnie i nasze dzieci powierzył znajomej Białorusince z poleceniem opieki i dostarczenia do jego rodziny. Uratowała ona mi i moim dzieciom życie. Obmyła, nakarmiła i dostarczyła nas, dzięki polskiej partyzantce, chyba z Batalionów



Chłopskich, do Mikuckich - bardzo dalekich krewnych męża z Szarkowszczyzny. A potem władze radzieckie dopomogły nam do przedostania się na teren Podbrodzia, a stąd do Wilna...”

Matkę wspominał syn **Anatoliusz Mikucki**, który wraz z najbliższymi przyszedł na Zaduszki, aby podzielić się słowem o swojej mamie.

„...Idę po lesie zmarznięte dzieci, Biedne, obdarte, tła w oku się kręci. Mróz ją wyciska

To przecież dzieci polskich zesłańców,

Wyszły nabić gałązek z drzewa, A uzbierawszy noszą z wysiłkiem, Patrząc na nich serce omdlewa...”

Donośnym głosem, godnym aktora przerwał ciszę **Jerzy Zellma** z SUTW, deklamując wiersz pt. „Dwina 1940-1941” o polskich dzieciach, które wraz z rodzicami przeżywały gehennę na Sybirze.



Informację o ruchu kombatanckim, jego początkach w mieście Słupsku i powiecie przeczytała **Bożena Ziemiec** z SUTW

„...Założki Związku Osadników Wojskowych w powiecie słupskim powstały pod koniec 1945 roku. Organizatorami zarządu powiatowego byli: **Konstanty Mikucki** (1911-1983, S.C. kw.5 rz.26. m.6), **Marian Krasnowski**, **Józef Skibiński** (1925-1973, S.C. kw.16 rz.2. m.33) i **Aleksander Snopkowski** (1902-1966, S.C. kw.7A rz.2. m.13). Wszyscy założyciele ZOW w Słupsku zmarli i są pochowani na słupskim Starym Cmentarzu.

Pierwszą siedzibą Zarządu Powiatowego ZOW w Słupsku był dom mieszkalny przy ul. Stalińa 2 (dzisiaj ul. Tuwima 2), następnie przy Alei Po-

plawskiego 3 (dzisiaj Aleja. Sienkiewicza 3). Sekretarzem Związku Osadników Wojskowych była **Zofia Mikucka** (1917-1988, S.C. kw.5 rz. 26. m.4)...

Chór Słupskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku przypominał pieśń „Cześć Polskiej Ziemi. Cześć”. Była również specjalna zwrotka o Słupsku ułożona specjalnie na I. Słupskie Zaduszki.

Marian Adamiec

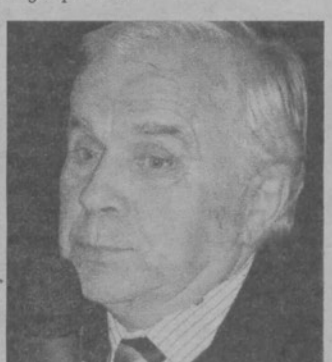
Na zmianę **Zdzisław Adamiec** syn Mariana i pani **Elżbieta Paczkowska** przypomnieli sylwetkę Mariana Adamca: kombatanta, słupszczanina, pierwszego wojewodę słupskiego.

„...Gdy rozpoczęła się wojna w 1939 roku wrócił do swojej rodzinnej wsi. Po trzech latach tj. w październiku 1942 r. został zaprzysiężony do organizacji podziemnej „Bataliony Chłopskie” i otrzymał przydział do drużyny w Wólce Zamojskiej. Używał pseudonimu „Lampart”.



Powierzono mu funkcję kolportera prasy podziemnej oraz zadania związane ze zbieraniem wiadomości o ruchach żandarmerii hitlerowskiej i volksdojczy, wyszukiwaniem broni w terenie, udzielaniem pomocy ludziom ściganym przez okupanta, organizowaniem wart nocnych chroniących młodzież wsi Zamość i Wólki Zamojskiej przed łapaniami i wywozem ich na roboty przymusowe do Niemiec...”

Na zakończenie części wspominkowej **Marianna Borawska** odczytała przepiękny wiersz **Zdzisława Machury** „Święto Zmarłych” Było to ukoronowaniem ponad 2,5-godzinnego spotkania



To nie był jednak koniec Zaduszek. Czekali wszystkich jeszcze występ zespołu „Wiarusy” im. ppłk lek. Stanisława Szarmacha. Była to, nie przesadzę jak powiem, uczta pieśni patriotycznych. Czteroletni okres pracy pod dowództwem **Śławomira Sroki** i ppłk rez. **Romualda Detmera** zespół nie zmarnował. Dzisiaj jest to w pełni profesjonalna grupa wokalna podbijająca serca publiczności i to bez wyjątku na wiek.

O tym niech zaświadczy to, że po ponad trzygodzinnym spotkaniu uczestnicy spotkania Zaduszkowe-



go nie chcieli Wiarusów wypuścić zmuszając do wielu bisów.

A jak powiedziała mi na zakończenie moja żona - „To wspaniały i zawodowy zespół”. A ze zdanie mojej żony, w zakresie kultury liczę się od 36 lat.

Podziękowania

Nigdy nie było by możliwe zorganizowanie tak wspaniałej uroczystości gdyby nie pomocni ludzie Serdecznie dziękuję: Pani **Urszu Wyrwie** z Słupskiego Uniwersyte Trzeciego Wieku, za okazaną pomoc w czytaniu biogramów, opracowań historycznych i występ choru. Oczywiście podziękowania składane na ręce Pani Urszuli: podziękowaniami dla wszystkich słuchaczy SUTW zaangażowanych w Zaduszki.

Dziękuję Panu **Stanisławowi Grabce** i całemu zespołowi Związku Kombatanów RP i Więźniów Politycznych. Byli oni faktycznymi i spiratorami tego przedsięwzięcia Stanisław Grabka wniósł ogromny wkład w upamiętnianie losów i pamięci o słupskich kombatanach Jest znakomitym ambasadorem tej sprawy.

Dziękuję Panu **Jerzemu Lisiekiemu** przewodniczącemu Związku Sybiraków, za wkład pracy w organizację Zaduszek.



Serdeczne podziękowania należą się pani **Krystynie Wasiuszko** z Związku Inwalidów Wojennych która całym sercem i z wielkim zaangażowaniem uczestniczyła w zorganizowaniu spotkania.

Specjalne podziękowania mam dla rodzin Wołyńskich z panem **Zbigniewem Hasem**, za wspieranie i pamięć o ofiarach rzezi wołyńskiej. Wasza działalność dobrze służy sprawie pamięci i przestrodze. Dziękuję słupskim harcerzom a szczególnie drużynie hm. **Ann Stachyrze**, za pomoc i uczestnictwo w Zaduszkach. Rzeczywiście na harcerzach można polegać jak na Zawiszy.

Dziękuję wszystkim uczestnikom i „aktorom” tego swoistego spektaklu. Ze swej strony przepaszam: niedociągnięcia - jeżeli takie by są po mojej stronie.

Andrzej Obeci

I-sze Słupskie Zaduszki



Fot. Jan Maziejuk

ZAPRASZAMY NA ZAJĘCIA ARTYSTYCZNE W CENTRUM KULTURY I PROMOCJI W KOBYLNICY



Zajęcia taneczno-ruchowe dla starszych dzieci (wiek 7-10 lat)

Zajęcia te twórczo aktywizują i stymulują prawidłowy rozwój emocjonalny.

Polegają na nauce prostych układów tanecznych, dzięki którym dzieci uczą się współpracy w zespole, systematyczności, cierpliwości, wyrażania własnych emocji oraz kształtują umiejętności techniczno-ruchowe.

Lekcje śpiewu, zajęcia wokalne dla dzieci i młodzieży

Lekcje są kierowane do osób rozpoczynających swoją przygodę ze śpiewem, jak i do średniozaawansowanych.

Zapewniamy:

- dobór odpowiedniego repertuaru,
- ćwiczenia z emisji głosu,
- ćwiczenia dykcyjne,

Nauka gry na gitarze klasycznej i elektrycznej.

Oferujemy wiele innowacyjnych metod ćwiczeń, nauka improwizacji i wiele innych zagadnień z dziedziny tego instrumentu.

Ćwiczenia są poprowadzone przez wykształconego w tym kierunku, doświadczonego gitarzystę i nauczyciela gry na tym, cieszącym się już od wielu lat nieśmiertelną popularnością, instrumencie.

Grupa typu Stomp

Nie grasz na żadnym instrumencie, a lubisz różne rytmy?

Wypełniają one twoją wyobraźnię, często sam je wystukujesz? Wpisz w YouTube STOMP, obejrzyj to, a potem zgłoś się do nas!

Zajęcia muzyczne odbywają się w soboty na świetlicy GCKiP ul. Główna 1 (zapisy-Daniel Kalejta 504 169 665)



Warsztaty twórczości plastycznej dzieci, młodzieży i dorosłych w Gminnym Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy.

Niektórzy mogą przyjść do nas aby odreagować stres życia codziennego poprzez własną twórczość, niektórzy z miłości do sztuki, wielu po to aby szlifować swoje zdolności artystyczne a jeszcze inni aby uzyskać niezbędne umiejętności umożliwiające zdanie egzaminów do szkół plastycznych.

Szerokie spektrum zajęć takich jak rysunek, malarstwo, rzeźba, historia sztuki pozwala na znalezienie każdemu swojej kreatywnej niszy. Ponadto organizowane będą również warsztaty tematyczne, plenery, wernisaże, pogawędki, spotkania z artystami, wycieczki.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej pracowni osobiście-Środy 15.30-17 (bezpłatne)

Warsztaty artystyczne dla gimnazjalistów

Zajęcia dla gimnazjalistów w Gminnym Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy to cykl kreatywnych warsztatów artystycznych wykorzystujących różnorodne techniki plastyczne. Realizowany program został stworzony w ten sposób by każdy uczestnik mógł poznać, czym jest malarstwo, rysunek, rzeźba i kompozycja. Dzięki takiej formie zajęć młodzież nabywa różne umiejętności, ale przede wszystkim poznaje jak różne są środki wyrazu w sztuce. Zajęcia są również formą przygotowania do egzaminów na kierunku plastyczne. Zapraszamy do odwiedzenia naszej pracowni osobiście- Czwartki 15.30-17 (bezpłatne)

Zajęcia plastyczne dla młodszych dzieci (wiek 4-7 lat)

Chcemy pozwolić dzieciom obrazowo wyrazić swoje uczucia!



Zajęcia takie dają radość, zadowolenie, wzmacniają poczucie własnej wartości, uspokajają. Dzieci poznają różne techniki plastyczne, doskonałą koordynację wzrokowo-ruchową i rozwijają zdolności manualne.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej pracowni osobiście- Środy 15.30-16.30 (zapisy-Izabela Kalejta 509 045 227)

Zajęcia muzyczno-ruchowe z ćwiczeniami dykcyjnymi dla młodszych dzieci (wiek 4-6 lat)

Chcesz by Twoje dziecko rozwijało się poprzez zabawę? Zapraszamy do udziału w warsztatach! Zajęcia kształtują wrażliwość muzyczną i sprawność fizyczną dzieci na zasadzie zabaw ruchowych, muzycznych i tanecznych. Zapewniamy całą gamę ćwiczeń pobudzających do aktywności fizycznej i umysłowej.

Prowadzimy:

- zabawy integracyjne
- ćwiczenia z piłeczkami, woreczkami
- śpiewanie piosenek
- recytację wierszyków
- elementy tańca
- przedstawienia okolicznościowe

Zapraszamy do odwiedzenia naszej pracowni osobiście- Poniedziałki 17-18 (zapisy-Izabela Kalejta 509 045 227)



Mundury wyfasowaliśmy dopiero po dziesięciu dniach od przybycia. Rozpoczął się okres szkolenia unitarnego, który trwał cztery miesiące i zakończył się w dniu 29 listopada – w Dniu Podchorążego – przysięgą. W tym czasie, od dwóch miesięcy, byłem już w Łodzi na Oficerskiej Szkole Politycznej.

Ze Szłupska na przysięgę nikt do mnie nie przyjechał. Nie były to czasy, kiedy taka uroczystość gromadziła tłumy rodzin, znajomych, kolegów. Z rodzicami i rodzeństwem w Szłupsku spotkałem się dopiero na Boże Narodzenie, gdy otrzymałem pięć dni urlopu. Podczas pobytu odwiedziłem kolegów z dzielnicy, byłem również w swoim dawnym zakładzie pracy. Byłem dumny, że mogłem pokazać się wszystkim w galowym mundurze podchorążego Wojska Polskiego.

W tamtych latach szkoła oficerska trwała dwa lata, jednak podchorążowie osiągający dobre wyniki w nauce i szkoleniu, przechodzili przyspieszony, jednoroczny kurs oficerski. Miałem to szczęście, że po roku, w wieku 20. lat zostałem oficerem.

W dniu 17 września 1950 roku zostałem mianowany przez gen. bryg. Mieczysława Melenasa na pierwszy stopień oficerski – chorążego WP. Z braku możliwości finansowych nikt ze Szłupska na promocję również nie przyjechał.

Po promocji dostałem przydział do Mińska Mazowieckiego na trzymiesięczny kurs Kierowników Bibliotek Wojskowych. Do Mińska miałem się stawić po dwutygodniowym urlopie w dniu 6 października.

Cały urlop spędziłem w Szłupsku. Odwiedzałem koleżanki i kolegów. Miałem powodzenie ze względu na oficerskie szlify. Większość czasu fetowaliśmy mój awans w domach, ale również nie omieszkaliśmy odwiedzić szlupskich lokali: Franciszkanów, Ludową i Colosseum.

W tym czasie mój ojciec nie prowadził już zakładu i sklepu wędliniarskiego. Nie wytrzymał jak wielu innych szlupskich rzemieślników słynnego domiaru.

Podjął pracę jako rzeźnik w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” na rogu ulic Przechodniej i Kilińskiego. Tam znajdował się sklep i wytwórnia wędlin. Budynek już dzisiaj nie istnieje. Potem pracował w innych spożywczych przedsiębiorstwach.

W czasie urlopu uczestniczyłem z ojcem w zebraniu szlupskiego koła Powstańców Wielkopolskich. Zebranie odbywało się w siedzibie ZBO-WiD-u przy Alei Popławskiego (al.

Sienkiewicza). Prezesem koła był sędzia Tadeusz Wolski ojciec późniejszego szlupskiego prokuratora Janusza Wolskiego.

Do Mińska Mazowieckiego stawiałem się wraz z Januszem Cendeckim ze Szłupska. Po trzech miesiącach otrzymałem przydział do Trzebiatowa, do 39. pułku zmechanizowanego na stanowisko kierownika biblioteki. Moimi współpracownikami były dwie panie bibliotekarki – żony oficerów i żołnierz służby zasadniczej sz. Raczek.

W tamtym czasie oświata i czytelnictwo nie miało przebiegać się w szeregach żołnierzy służby zasadniczej. Wielu z tych młodych ludzi w praktyce było analfabetami, a pozostali nie mieli żadnych nawyków czytania, bo słabo znali alfabet.

Zresztą brak nawyków czytania dotyczyła również kadry. Dzisiaj po latach stwierdzam z całą pewnością, że hasło „Nie matura lecz chęć szczerza zrobi z ciebie oficera” było jak najbardziej prawdziwe. Jednak dzisiaj z perspektywy czasowej widzę ogrom pracy oświatowej, takich jak ja „politruków”, która doprowadziła do likwidacji analfabetyzmu w ówczesnym wojsku. Później poprzeczkę dla oficerów podniesiono i nakazano uzyskać im maturę. Było to w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Sytuacja ta była analogiczna z sytuacją w Wojsku Polskim po odzyskaniu niepodległości w roku 1918, gdy Piłsudski nakazał wszystkim oficerom do 1930 roku uzupełnić wykształcenie do uzyskania matury. Podobną pracę oświatową z żołnierzami, jak my po wojnie, prowadzili w wojsku II Rzeczypospolitej oficerowie oświatowi.

Po pięciu miesiącach na moją prośbę, dowódca dywizji przeniósł mnie do pododdziału liniowego na zastępcę dowódcy 3. batalionu ds. polityczno-wychowawczych.

Część pierwszego mojego urlopu wypoczynkowego, który otrzymałem w marcu 1951 roku, tuż przed Świętami Wielkanocnymi, spędziłem u rodziny w Szamotułach. Czas szybko mijał, gdy spotykałem się z kolegami i kolegami z dziecięcych lat okupacji.

Odwiedzałem ich w różnych miejscach. Pewnego dnia poszedłem do banku, gdzie pracował mój przyjaciel Kazimierz Jankowiak. Nigdy nie przypuszczałbym, że ta wizyta zaważy na całym moim życiu osobistym. Gdy wszedłem do środka i zsalutowałem, podeszła do mnie ładna, miła, szczupła brunetka i zapytała:

- Pan w jakiej sprawie?

Oniemiałem. Zapomniałem języka w gębie. Ale po chwili oprzytomniałem i cieniem głosiłem zapytałem:

- Czy może pani zawołać Kazimierza Jankowiaka.

- Oczywiście. Odwróciła się i po dojeździe do okienka zawołała.

- Kazu, do ciebie! Interesant!

Pierwsze o co zapytałem Kazia. To, kto to jest ta „sarna”? Reszta potoczyła się szybko i zupełnie „przypadkowo”. W drugi dzień świąt, razem z Kaziem poszliśmy na spacer i spotkaliśmy jego dziewczynę, która szła pod rękę z moją nieznaną z banku. Czulem się onieśmielony i chciałem

Ojciec i syn (9)

Wysłuchałem niezwyklej opowieści. Opowiadającym był płk Zenon Klemenczak. Tematem było życie ojca i syna – Ignacego i Zenona Klemenczaków. W tej typowej, a przy tym niezwyklej opowieści przedstawione są koleje losu polskiej rodziny. Losy, którymi można by oddzielić wielu innych, szczególnie tych, którzy przeżyli okres międzywojenny, okupację i po II wojnie światowej udali się w tułaczkę na nowe ziemie, po nadzieję na lepsze życie, po awans społeczny i cywilizacyjny. Dzisiaj już dziewiąta i ostatnia - część rodzinnej sagi Klemenczaków.

Przeczytajcie Państwo. Zapraszamy do lektury. Warto.

Andrzej Obecny



zdezzerterować. Ale Kaziu mnie postrzymał.

Potem każdą wolną dłuższą „chwilę”, gdy byłem na poligonie w Drawsku, wykorzystywałem na wypad do ukończonej.

Ślub wzięliśmy w Szamotułach w dniu 3 maja 1952 roku. Moja żona Irena przeniosła się do naszego mieszkania w Gryficach, gdyż w międzyczasie otrzymałem awans na stopień podporucznika i przeniesienie służbowe na stanowisko z-cy dcy Ruchomych Warsztatów Naprawy Czołgów i Szkoły Podoficerskiej.

Irena zatrudniła się w miejscowym banku.

W grudniu 1952 roku zostałem zakwalifikowany na roczny kurs przygotowawczy i trzyletnią Akademię Polityczną Wojska Polskiego mieszczącą się w Hotelu Europejskim w Warszawie. Jeszcze na kursie przygotowawczym awansowałem do stopnia porucznika, a po skończeniu Akademii w roku 1956 do stopnia kapitana.

Czteroletnia rozłąka z rodziną, która w międzyczasie powiększyła się w roku 1953 o córkę Ewę, a w roku 1956 o syna Romana, nie była zbyt uciążliwa, gdyż otrzymałem

pułku desantowego na zastępcę dowódcy. W 1966 roku po Inspekcji Układu Warszawskiego otrzymałem awans na podpułkownika. Miałem wtedy 36 lat.

13 czerwca 1970 roku zmarł mój ojciec Ignacy Klemenczak. Pochowany został na szlupskim cmentarzu na kwatery kombatantkiej. Jako weteran Powstania Wielkopolskiego był nominowany do stopnia podporucznik WP. Miał uroczysty pogrzeb z asystą wojskową. Wtedy bardzo przestrzegano honorowania zmarłych weteranów i kombatantów. Pożegnali Go druhowie powstańcy, a słowo pożegnalne wygłosił prezes koła Tadeusz Wolski.

Ojciec przeżył 72 lata. Było to życie pracowite, a jednocześnie patriotyczne i ofiarne. Jak wielu Jemu podobnych rówieśników był przykładem dobrego człowieka i Polaka. Takim go oceniam jako syna.

Trzynastę lat później umarła moja mama. Ta śmierć zamknęła rozdział pokolenia moich rodziców.

Z Łęborka w roku 1970, po śmierci ojca, przeniesiony zostałem, a wraz ze mną rodzina do Szczecina, gdzie pracowałem w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym - przez okres pięciu lat. W międzyczasie dzieci urosły, zdobyły średnie i pomyślne wykształcenie. Usamodzieliły się i podjęły pracę. Mamy z żoną pięcioro wnucząt: Rafała, Kasię, Michała, Karolinę i Alicję oraz czworo prawnucząt: Karola, Julię, Izę i Mikołaja.

Następnym miejscem mojej służby był szlupski 36. pułk inżynieryjno-budowlany przy ulicy Potulickiej.

Dopiero w roku 1980, po trzydziestu latach, moja życiowa wędrówka zakończyła się i przeniesiono mnie do Szłupska.

W grudniu objąłem stanowisko szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego ds. politycznych. Tutaj w roku 1982 otrzymałem awans na pułkownika. Na emeryturę przeszedłem w grudniu 1990 roku, po czterdziestu jeden latach służby.

Był to trudny okres życia. Częste przeprowadzki i rozłąka z rodziną, to był chleb powszedni ówczesnej służby zawodowej w Wojsku Polskim.

Dzisiaj, gdy wieczorem w ciepłych kapiach przy kominku wspominam te wszystkie lata wyrzeczenia jestem pewny, że taki tryb życia kształtował charakter żołnierza. I nie wiem czy to dobrze, czy źle, ale dzisiejsi oficerowie pracujący w oparciu o stosunek pracy nie bardzo chyba wiedzą co to służba Ojczyźnie.

Przy końcu mojej drogi zawodowej, coraz częściej powracały do pamięci lata wojny, a szczególnie wspomnienia niewojennej pracy na użytek okupanta. Do



tyczyło to nie tylko mnie, ale wielu innych, z którymi się spotykałem po latach, młodziacy robotników pracy przymusowej, którzy do tamtego czasu nie otrzymali jakiegokolwiek odszkodowania, za wojenne lata pracy i represji. Takie same odmowy dotyczą do dzisiaj Polaków deportowanych do Generalnej Guberni z terenów Polski przyłączonych do III Rzeszy.

Dlatego zaangażowałem się w pracę Stowarzyszenia Poszkodowanych Przez III Rzeszę. Wyrazem tego, było współuczestniczenie z Januszem Wolskim w utworzeniu szlupskiego oddziału Stowarzyszenia. Powstało ono wiosną 1988 roku, a ja zostałem wybrany prezesem.

Już 24 lata trwa bezustanna walka o słuszne prawa niewolników III Rzeszy. Wiele udało się nam zrobić, ale ciągle nie jest dokończona, po 70. latach od wybuchu - sprawa „Dzieci Wojny”. Jest to moim zdaniem hańba dla polskich władz.



Dzisiaj mam 82 lata. W moim mniemaniu jestem człowiekiem spełnionym. Przyszło mi żyć w kilku epokach cywilizacyjnych, świadomościowych i ideowych. Ale każda z nich mimo stawiania innych wyzwań była areną na której można było spełnić dobrze, po ludzku swoją rolę.

Myślę, że mi się to udało, bowiem zawsze służyłem człowiekowi.

Zenona Klemenczaka wysłuchał i spisał Andrzej Obecny



Czuwaj druhy i druhowie

Dzisiaj dzieci i młodzież nie jest objęta, tak jak to było kiedyś, masową opieką organizacji młodzieżowej. Słowo kiedyś ma tutaj oznaczać miniony czas od odzyskania niepodległości w 1918 roku, poprzez okres II wojny światowej i okres Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do roku 1989. A ową organizacją, którą mam na myśli jest Związek Harcerstwa Polskiego.

Wprawdzie ze wszystkimi siłami politycznymi w mieście, nie stronimy od takiej współpracy z polskimi kościołami i związkami wyznaniowymi. Dla harcerza każdy bliźni zasługuje na szacunek, do tego zobowiązuje nas prawo harcerskie i wszelkie cnoty harcerskie.

Jesteśmy dla całej młodzieży mieszkającej w Ślupsku. Każde dziecko, bez względu na wyznanie, czy bezwyznaniowość może być naszym harcerzem.

Andrzej Obecny: Może słusznie ZHP nazywa się czerwonym harcerstwem, bowiem wielu uważa, że w okresie PRL-u służyło jedynie słusznej partii PZPR-owi. A wielu instruktorów było członkami tej „przewodniej siły narodu”.



Krystyna Anuszkiewicz: Całe swoje życie dziecięce, młodzieżowe i dorosłe poświęcałam harcerstwu. Sprawowałam wiele funkcji od zastępowej, drużynowej, poprzez komendantkę obozu i ślupskiego Hufca. Byłam również członkinią partii, ale nigdy moja przynależność nie przenosiła się na dzieci i młodzież. Ideale skautowskie i harcerskie zawarte w prawie harcerskim były dla mnie jedynym przewodnikiem w pracy w ZHP. Tak było za czasów PRL-u, tak i po transformacji. Nigdy nie łączyliśmy harcerstwa z ideologią taką czy inną.

Pamiętam, że mieliśmy z tym problemem już w latach dziewięćdziesiątych, gdy na prośbę takiej czy innej partii nie zgadzaliśmy się na roznoszenie ulotek przez harcerzy.

Andrzej Obecny: Pozwolisz, że Ci przerwę. Pamiętam jak na początku lat osiemdziesiątych XX wieku prowadziłaś zgrupowanie obozów w Koczale, nad jeziorem Głębokim. Były bodaj cztery obozy: Hufca Ślupsk, Ślupskiej Trzynastki z komendantem drużym Stanisławem Kiejdo, Nieobozowa Akcja Letnia z Dębicy Kaszubskiej, której ja „komendantowałam” i obóz z młodzieżą trudną z Łodzi. Jak zwykle w tamtych czasach był „sztuczny” problem – przynajmniej dla nas, udziału harcerzy w niedzielnej mszy świętej. Od dzieci wymagano i moim zdaniem słusznie, zgody rodziców na takie uczestnictwo. Wiele dzieci – nie zawsze większość, miało taką zgodę. Chce zaznaczyć, że była wtedy i taka część rodziców, która kategorycznie nie życzyła sobie aby jej dziecko było poddawane praktykom religijnym. Zatem sprawa była nad wyraz delikatna.

Lecz rozwiązywaliśmy ją w sposób prosty. Jedną z opiekunk lub kilka, jeżeli grupa była liczniejsza, udawała się z dziećmi do kościoła. Pozostałe dzieci miały w tym czasie inne zajęcia: głównie naukę piosenek.

Od tej zasady odstępowali druhy Stanisław. Robił zbiórkę i dwójkami wszyscy harcerze z harcerską piosenką maszerowali do kościoła. Nie wszystkim się to podobało. Wiem, że byli rodzice, którzy protestowali. Pokłosem takiego protestu, czy doniesienia była wizyta „smutnych panów” w naszym obozie NAL-u.

Pamiętam siedziałem z harcerzami wieczorem przy ognisku, gdy podszedł do mnie wartownik i powiedział:

- Druhu komendancie, jacyś panowie do druha.

Podszedłem do bramy obozowej i przywitałem się.

- Słucham, o co chodzi? – zapytałem.

- Może przejdziemy w bardziej ustronne miejsce? – zaproponował jeden z nich.

Po prowadził ich do namiotu komendy.

- Słucham. – powtórzyłem.

- Towarzyszu – zagadnął jeden z nich. Czy to prawda, że pan Stanisław Kiejdo prowadzi harcerzy w mundurkach do kościoła?

- O to proszę zapytać druha Stanisława, na pewno nie skłamię, bo jest harcerzem. – odpowiedziałem. Nie jest w naszym harcerskim zwyczaju o postępowanie drugiego harcerza pytać innego. – odpowiedziałem. Poza tym, oprócz tego, że jestem harcerzem jestem również oficerem Wojska Polskiego – uzupełniłem.

To ich może bardziej przekonało. Bo w tamtym okresie Służba Bezpieczeństwa nie miała zbyt dużych uprawnień do żołnierzy.

Jak później powiedział mi druha Stanisław nikt u niego nie był w tej sprawie. Zapewne nie mieli odwagi pójść do niego i go zapytać.

Andrzej Obecny: Porozmawiajmy jednak o ważniejszych sprawach, a mianowicie o kondycji i liczebności dzisiejszego harcerstwa. Za naszych czasów w ślupskiej organizacji harcerskiej było kilkanaście tysięcy zuchów, harcerzy i instruktorów. W każdej szkole był szczerp harcerski albo dwa, w każdej szkole średniej Młodzieżowy Krąg Instruktorski. Prawie każdy nauczyciel był instruktorem ZHP. Popołudniami szkoła przepełniała się dziećmi w mundurkach. Słychać było harcerskie piosenki, dziecięcy śmiech i gwar. Latem lasy i pola wypełniały obozy i biwaki. Zimą w szkołach trwała harcerska akcja zimowa, były zimowiska. Dobrze obrazują to stare filmy „Szatan z siódmej klasy”, „Księga urwisów”, „Pan samochodzik i Templariusze” czy wiele innych z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

A jak jest dzisiaj?

Grzegorz Stachyra: Dzisiejsze harcerstwo jest inne niż to przedwojenne, wojenne i powojenne do roku 1989. W okresie PRL-u, mimo obiegowych nazw, wytycznych partii i nacisków harcerstwo – w swej masie, nigdy nie było „czerwone” – ideologiczne. Zawsze my wychowawcy, harcerscy instruktorzy dążyliśmy aby z dziecka, które przywdziało harcerski mundur, złożyło przyrzeczenie i przypięło do niego krzyż harcerski wyrósł prawy i zaradny życiowo człowiek, dobry Polak i patriota swojej ojczyzny. Uczyliśmy na zbiórkach, biwakach i obozach spolegliwości, uczciwości, pomocy innym, skromności. Sprzyjał temu cały system wychowawczy: zdobywanie sprawności, kolejnych stopni harcerskich i instruktorskich. Poprzez naukę teoretyczną i praktyczną oraz zabawę zdobywano wiedzę historyczną i obywatelską, zaradność życiową. Zapytajcie dzisiejszych czterdziestolatków, pięćdziesięciolatków i starszych, co ukształtowało ich życiowe postawy. Na pewno większość odpowie – harcerstwo.

Krystyna Anuszkiewicz: Pozwolisz, że wrócę jeszcze do minionych czasów. Najwięcej było zuchów. Zuchem było się do czwartej klasy. To było coś niesamowitego. Poprzez zabawę dzieci uczyły się zachowań w grupie. Jak sobie dawać radę, poprzez naukę praktycznych umiejętności. Zuch stawał się kimś ważnym. Miał swoje miejsce w grupie, swoje tajemnice, znaki rozpoznawcze, wiedział, że może liczyć na koleżankę i kolegę. Poznawał nowe piosenki, wykonywał wiele praktycznych rzeczy: uczył się wyszywać, rysować, przyszyć sobie guzik, zrobić mostek na strumyku, pomóc babci i dziadkowi, zrobić niespodziankę mamie, bo nauczył się smażyć jajecznice... i wiele, wiele innych pożytecznych rzeczy. Wytyczania kierunków świata, robienia wielu rzeczy z mchu, gałęzi i szyszek, zrobieniu koralu z jarzębiny dla mamy...

Tego już nie ma.

Wielu po latach wspomina z łezką w oku przy różnych okazjach: „Ja też byłem harcerzem”. A ja wtedy mówię: harcerzem jest się na całe życie.

Grzegorz Stachyra: Pytasz co dzisiaj? Jest źle.

Na Ziemi Ślupskiej mamy tylko ZHP, lecz cała organizacja na terenie Ślupskiej i powiatu skupia tylko 250 harcerzy. To świadczy o tym, co zrobiono z tą organizacją. Nie zniszczyła jej ani II wojna światowa, ani tzw. „komuna”. Udało się to w znakomity sposób III Rzeczypospolitej.

Wygnało harcerzy ze szkół. Dzieciakom zostawiono klatki schodowe, miejsca między blokowiskami, klawiatury komputerów i... samotność w sieci. W ten sposób mnożymy życiowych samotników, mimowolnych egoistów.

Dzieci pozostawiono samym sobą, gdyż rodzice w większości nie mają dla nich czasu.

A ta garstka, która jest harcerzami musi utrzymywać związek czego nie było w okresie 70 lat istnienia związku. Każdy harcerz wnosząc musi składkę w wysokości 48 złotych rocznie. W hufcu zostaje ok. 8 złotych, reszta idzie na utrzymanie centrali. Dokładnie 60 % ze składki jest wysyłane dalej, z czego część idzie także na obowiązkową składkę do świątynnych organizacji skautowych – WOSM i WAGGGS. Pozostałe 40 % ze składki jest w połowie na utrzymanie hufca (20 % - 9,60), a w połowie na harcerza. Pieniądze te idą na utrzymanie częściowe hufca oraz na działalność statutową.

Ania Stachyra: Ja powiem jako młody instruktor naszego Związku. Wychowujemy w duchu patriotyzmu. Obchodzimy każde święto państwowe, bierzemy czynny udział w uroczystościach patriotycznych. Wystawiamy warty honorowe przed obeliskami i pomnikami czcącymi pamięć o ludziach, którzy walczyli o Polskę.

W trakcie zbiorek uczymy dalej tak jak kiedyś: przed wojną i po wojnie zaradności i patriotyzmu, szacunku do człowieka i przyrody. W naszej pracy wychowawczej nie ma różnicy między wychowaniem młodego człowieka w ZHP i ZHR. Nie dostrzegamy problemu w robieniu na te dwie organizacje harcerskie. A tak naprawdę przez nas harcerzy jest niezrozumiałe dlaczego nie dochodzi do połączenia ruchu harcerskiego. Na dole wśród harcerzy i instruktorów jest taka wola, bo każdy harcerz jest dla drugiego bratem, a na górze ktoś nie chce się dogadać.

Niestety nasze oddziaływanie, jako Związku, na kształtowanie pozytywnych postaw dzieci i młodzieży jest znikome i związane z małą liczebnością organizacji. Dzisiaj ZHP jest słabe, a ZHR jeszcze słabsze bo mniejsze liczebnie. Kiedyś harcerze byli dofinansowani przez państwo, zakłady pracy, wojsko. A nade wszystko była ogromna przychylność „oswiaty” do harcerzy.

Ratunek dla harcerzy widzę przede wszystkim w otwarciu szkół dla dzieciaków i młodzieży w mundurkach. Jeśli tego nie będzie, nie będzie harcerstwa, a jak nie będzie harcerstwa, wybijmy sobie z głowy kształtowanie postaw patriotycznych.



Andrzej Obecny: To smutne ale niestety prawdziwe. Wynika z tego, że dzisiejsi dwudziestolatkowie i nieco młodszy nie spotkali na swej drodze wychowawczej harcerstwa. Spora część młodych ludzi wzorce osobowe zdobywa na stadionach, podczas wszelkich burd stadionowych i na ulicy w trakcie marszy i zadem. Nikt im nie mówi, że również jest ich bratem, że powinni być prawdomówni i pomocni... Nikt ich nie uczy prawa harcerskiego. Jest wręcz odwrotnie na stadionach hasło „harcerz za brata uważa każdego innego harcerza” zastępuje się stadionowym: „je.ąc k..wy z łazienkowskiej”

Okazuje się, że praktycznie obowiązkowe lekcje religii w procesie wychowawczym, nie odnoszą żadnego pozytywnego skutku. Gdyby te pieniądze przeznaczyć na zajęcia pozalekcyjne w tym gross na Związek Harcerstwa Polskiego, które powinno powrócić do szkół, dobry, patriotyczny model wychowawczy młodego człowieka trafiłby do umysłu dzieci i młodzieży. I niech to będzie wnioskiem z naszej rozmowy.

Dziękuję bardzo, druham i druhowi za spotkanie.

Rok 1989 jest rokiem granicznym. Odtąd liczyć trzeba upadek masowości tej, wywodzącej swój ideowy rodowód z uniwersalnych, kulturowych i etycznych wartości europejskich organizacji. I to jest bezsporne.

Nie muszę dodawać, że europejskie wartości etyczne i moralne zawarte w prawie harcerskim wywodzą się bezpośrednio z wartościami chrześcijańskimi. Zatem, dopiero III Rzeczpospolita dokonała dzieła zniszczenia, które nie zostało wykonane w PRL-u jakby sobie niektórzy życzyli. I to też jest bezsporne.

O kondycji, roli, przeszłości, teraźniejszości i przyszłości harcerstwa – w ramach Wszechnicy Społecznej, rozmawiam z ślupskimi instruktorami: hm. Krystyną Anuszkiewicz, hm. Grzegorzem Stachyrą – komendantem hufca w Ślupsku i hm. Anią Stachyrą.

Andrzej Obecny: Tematem naszej dzisiejszej rozmowy jest polskie, a w szczególności ślupskie harcerstwo. Najpierw chciałem was zapytać jak na przestrzeni prawie stu lat istnienia tej wspaniałej organizacji zmieniły się jej zasady ideowe, wyartykułowane w prawie harcerskim, nazywanym swoistym skautowskim dekalogiem?

Grzegorz Stachyra: Prawo harcerskie jest, w zasadzie, niezmiennie od 1918 roku. Oczywiście w generalności.

Andrzej Obecny: Przypomnijmy je czytelnikom.



Ania Stachyra: Prawo Harcerskie obowiązujące dzisiaj w ZHP brzmi:

1. Harcerz służy Bogu i Polsce i sumieniu spełnia swoje obowiązki.
2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz postępuje po rycersku.
6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych.

Andrzej Obecny: Te generalia, o których mówił druha Grzegorz, to zapewne słowo Bóg w pierwszym punkcie.

Ania Stachyra: Tak, ale w wersji z 1918 roku właśnie owo słowo było integralną częścią całego punktu. Po roku 1945 zostało z niego, jak i z tekstu przyrzeczenia wykreślone i ponownie w III RP powróciło. Chciałabym jednak zaznaczyć, że owo słowo, w ZHP, nie oznacza w prostym tłumaczeniu chrześcijańskiego Pana Boga.

W prawie harcerskim i przyrzeczeniu owo słowo określane jest raczej jako idea, reprezentująca pewne wartości, które współczesny człowiek, żyjący w naszej kulturze, wnosi do życia, do swojego środowiska. Różne religie mają różnego Boga i różnie go pojmują.

My, harcerze z ZHP, nie pytamy czy wstępując do naszej organizacji są osobami wierzącymi, czy nie. Czy wyznają taką czy inną religię. Wiara w naszym pojęciu jest osobistą sprawą każdego i o niczym nie przesądza.

Przez słowo Bóg, rozumiemy naszą wspólną harcerską ideę: symbiozy z przyrodą, dotrzymywanie słowa, bycia bratem dla drugiego, pomocy bliźnim, rycerskiego postępowania itd. Czyli przestrzegania niezmiennych od dziesięcioleci zasad idei stworzonej przez Andrzeja Juliusza Małkowskiego – wybitnego instruktora i teoretyka harcerstwa, działacza polskich organizacji młodzieżowych i niepodległościowych początku XX wieku.



Grzegorz Stachyra: Od kilkunastu lat, kolejne zjazdy ZHP próbują zmienić prawo harcerskie, ale im się to nie udaje i dzięki Bogu. Jedynie co w tym prawie powinno być zmienione, to tylko, moim zdaniem, w ostatnim punkcie należało by po słowach ... alkoholowych wpisać i nie używa narkotyków. A reszta powinna być niezmienna.

Ania Stachyra: Tak, jak mój tato powiedział prawo harcerskie jest niezmiennie od dziesięcioleci. W nowej rzeczywistości zmieniono tylko zdanie w przyrzeczeniu harcerskim, co wydaje się naturalne.

Andrzej Obecny: Jednak w nowej rzeczywistości harcerstwo zostało podzielone, czego nie było nigdy w przeszłości. Mamy tzw. harcerstwo czerwone – ZHP i harcerstwo czarne – Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej (ZHR).

Grzegorz Stachyra: Tak i to było bardzo niefortunnym posunięciem. Przynależność do ZHR-u nazywane obiegowo „czarnym harcerstwem”, związana jest z byciem katolikiem. Na wszystkich uroczystościach, obozach, zbiórkach harcerzom towarzyszy modlitwa, co może być nie do przyjęcia dla wielu dzieciaków i młodzieży, którym to przeszkadza. Uważam, że jakakolwiek indoktrynacja religijna czy polityczna nie powinna mieć miejsca w organizacjach dziecięcych i młodzieżowych.

ZHP jest pod względem wyznaniowym pluralistyczne i może dlatego nazywają nas „czerwonym harcerstwem” czyli postkomunistycznym. Obie nazwy „czarne i czerwone” są nieuprawnione. Dobrze, że sami harcerze nie dali się podzielić i między druhami obu harcerstw panuje typowe dla nich braterstwo. Może kiedyś decydenci zrozumieją, że polskiemu harcerstwu wszelkie ideologiczne próby dzielenia szkodzą.

Kierując ślupskim Hufcem mam na uwadze bycie człowiekiem zupełnie apolitycznym i areligijnym. Współpra-

Już niebawem do rąk czytelników trafi album „Fotografia chłopów pomorskich” wydany przez Miejską Bibliotekę im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku. Album jest efektem dwuletniego procesu gromadzenia fotografii pochodzących m.in. z prywatnych kolekcji rodzin pomorskich. W znacznej części wykorzystano materiały pochodzące z archiwum fotoreportera Jana Maziejuka, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku oraz Pommerches Landesmuseum w Greifswaldzie. Inspiracją dla powstania publikacji była głębsza analiza historii jednej z rodzin przesiedleńczych oraz album *Fotografia chłopów polskich* Marii Bijak i Aleksandry Garlickiej z 1993 r.

Album podzielono na osiem rozdziałów poświęconych określonym aspektom życia na wsi, do których wprowadzenia pisał Dawid Gonciarz

Fotografia chłopów pomorskich



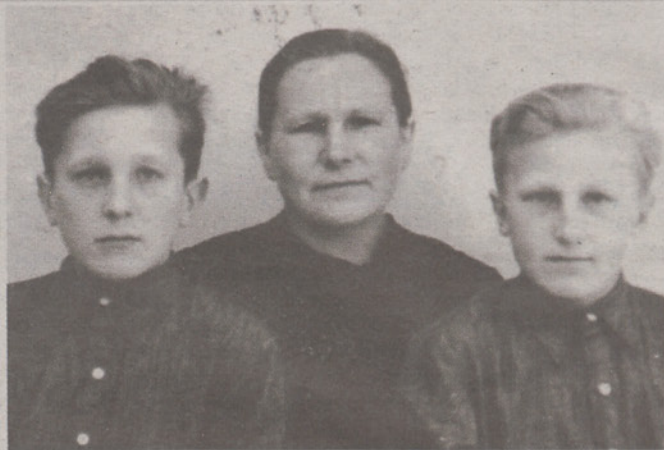
- etnolog z Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie. Publikacja została wydana w dwóch językach: polskim i niemieckim, zawiera wybór 365 zdjęć. Najstarsza fotografia pochodzi z 1898 r., najnowsza zaś z 2012 r. Dzięki takiej przestrzeni czasowej możliwe było ukazanie zmian kulturowych, jakie następowały na pomorskiej wsi.

Fotografia chłopów pomorskich

Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku zaprasza na promocję albumu „Fotografia chłopów pomorskich”, która odbędzie się 30 listopada (piątek) 2012 roku o godz. 12:00 w Gościńcu Młyn Słupski, przy ul. Młyńskiej w Słupsku.

Trzon albumu stanowią fotografie z archiwów rodzinnych dawnych i obecnych mieszkańców Pomorza. Prezentowane zdjęcia rodzinne stanowią pewnego rodzaju biograficzny flesz, przedstawiają bowiem człowieka w sposób rzeczywisty, ukazując ciągłość trwania (ślub, narodziny, chrzest, komunია, starość, śmierć) i odmienność sposobów bycia. Tłem są zabudowania gospodarskie, przyroda, skrawek pomorskiej przestrzeni zatrzymany

w kadrze aparatu fotograficznego. Taki dokument dostarcza wielu informacji o mieszkańcach wsi, ich zajęciach, zwyczajach, wszelkich przejawach twórczości, rzemiosła, przedmiotach codziennego użytku, budownictwie, a także o sposobie gospodarowania. Dzięki relacjom osób udostępniających fotografie, często będących bezpośrednimi świadkami lub uczestnikami przedstawio-



nych zdarzeń, udało się zebrać istotne fakty z życia rodzin pomorskich.

Do książki dołączono film dokumentalny pt. „Osadnicy”, który przedstawia historię pięciu rodzin pomorskich. Publikacja ukazała się dzięki wsparciu finansowemu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Miejskiego w Słupsku, Starostwa Powiatowego w Słupsku oraz Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie. Album nie powstałby bez wsparcia mieszkańców powiatu słupskiego, którzy dostarczyli fotografie ze swoich kolekcji.

Danuta Sroka
Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku



Zrozpaczony gospodarz nie mógł zrozumieć, co się dzieje, że taki pomór padł na jego zagrodę. Żadnemu z sąsiadów zwierzęta nie zdychały, choroby żadnej we wsi nie było...

Martwił się biedny Pacwał, martwiła Pacwałowa. Naradzali się z sąsiadami, co zrobić, by łańcuch nieszczęść przerwać. Naradzali się dzień, drugi, trzeci... Aż wreszcie soltys Ciemna doradził Pacwałom rozsądnie, jak na osobę urzędową przystało:

- Widzi mi się Pacwale, że wasza bieda nie zwyczajna - ludzka, ale jakaś dziwna, niewytłumaczalna. Ktoś na waszą zagrodę czary rzucił! Jak tak dalej pójdzie - wszystko stracie i będziecie zrujnowani! Trzeba szybko działać, by znaleźć przyczynę zła i jej zaradzić! Jedźcie do Bytowa, do słynnego czarownika i zapytajcie - jak z czarami walczyć.

Wyszykował się Pacwał, zaprzęgnił konia i ruszył do Bytowa. Zapukał do drzwi czarnoksiężnika. Za stołem siedział bardzo stary, siwy mężczyzna, pochylony nad wielką księgą. Okulary zsunęły mu się z nosa, a dłoń zawisła w powietrzu, jakby czekała na polecenie odwrócenia karty w czarodziejskim dziele. Pacwał nieśmiało stanął przy drzwiach. Miętosił czapkę ze zdenerwowania, bowiem nie bardzo wiedział - jak ma wytłumaczyć powód swojej wizyty. Czarnoksiężnik spojrzał tylko na chłopca i natychmiast poznał jego kłopoty.

- Wiem, co cię trapi dobry człowieku i wiem także, kto wyrządził ci tę, wielką krzywdę! - zaczął czarnoksiężnik.

Z ulgą westchnął Pacwał, że już mówić nic nie musi:

- Czy potrafisz mojej biedzie zaradzić? - zapytał.

- Oczywiście! Czy chciałbyś zobaczyć w lustrze twarz człowieka, który

Poczytaj mi babciu Kara czarnoksiężnika

Mnóstwo kłopotów miał gospodarz Pacwał mieszkający w malutkiej wsi - Ciemno, niedaleko Tuchomia. W ciągu dwóch lat stracił ogromny majątek. Najpierw padła mu krowa, później koń, wreszcie dwie, dobrze już utuczone świny. Jakby tego było mało, zdechły mu jeszcze cztery kury i trzy kaczki.

sprawdza na ciebie nieszczęścia? Pojeżdż do lustra wiszącego między oknami. Za chwilę zobaczysz w nim twarz swojego przesładowcy.

Z duszą na ramieniu podszedł Pacwał do lustra i omal nie padł trupem - w lustrze zobaczył twarz dziewczyny z Gliśna, którą przyjął tej wiosny do pracy. Czarnoksiężnik bacznie go obserwował. Gdy zobaczył, że chłop zsiadł cały z wrażeń, zapytał go:

- Czy chcesz, żebym tę czarownicę ukarał? Mogę ją oślepić, albo złamać jej nogę...

Ale dobroduszny chłop, któremu obie kary wydawały się straszne, nie chciał robić krzywdy swojej przesładowczyni:

- Czy koniecznie muszę się zemścić? - zapytał. - Może jest sposób, żeby tę kobietę pozbawić umiejętności czarowania?

- Skoro nie zależy ci na ukaraniu sprawczyni zła, przekażę ci sekret - jak masz się przed jej czarami bronić. Pamiętaj, by tej kobiecie nigdy niczego nie pożyczać! Ona pożyczając od ciebie różne przedmioty, zabiera razem

z nimi twoją pomyślność. Kiedy tylko przekroczysz swój próg - natychmiast, pod byle pretekstem, usuń ją z twojego domu. Na efekt takiego postępowania nie będziesz czekał długo!

Podziękował Pacwał czarnoksiężnikowi za radę i wrócił do Ciemna.

Wszyscy sąsiedzi zbiegli się, by usłyszeć - co bytowski czarnoksiężnik na zmartwienie chłopca poradził. Ale Pacwał, pomny rady, nie nikomu nie powiedział, tylko wypręgnił konia, zaprowadził go do stajni, a sam wszedł do izby. Kilka minut później do domów Pacwała przyszła dziewczyna z Gliśna.

- Pożyczcie gospodarzu kilka kartofli, bo mi na kolację zabrakło! - poprosiła.

Ale gospodarz ani myślał spełnić jej prośby:

- Niczego ci nie pożyczę, bo z pożyczania tylko się kłopoty robią! Nasadź sobie kartofli i nie zawracaj głowy ludziom!

Zaskoczona dziewczyna nie chciała dać za wygraną i coraz żałośniej prosiła Pacwała o pożyczkę, opowiadając

o swojej wielkiej biedzie i o głodzie w chałupie. Ujęła się za nią Pacwałowa, i ona usiłowała przekonać męża, by nie żałował kobiecie kilku kartofli. Jednak Pacwał był nieugięty. A kiedy dziewczyna widząc, że prośbami nic nie wskóra - zaczęła zanosić się łkaniem. Pacwał wyprosił ją za drzwi ze słowami:

- Idź diabła oszukać swoim jękiem!

W tym momencie dziewczyna zatrząsa się, zachwiała i byłaby upadła, gdyby jej Pacwał nie podtrzymał. Nieczysta moc nie miała czym się nasycić i czarownica osłabła. Od tej chwili musiała dzień i noc wędrować po wsi bez odpoczynku, tak by wszyscy zobaczyli, że jest czarownicą i nauczyli się jej wystrzegać. Kiedy już wszyscy Ciemni nie wiedzieli, że dziewczyna z Gliśna może rzucić zły czar, Pacwał stanął przed nią i powiedział:

- Wróć do domu - twoja zła moc skończyła się!

Dziewczyna zatrzymała się w tym, obłędnym wędrowaniu i spokojnie odezwała się do Pacwała:

- Dziękuję wam, gospodarzu, że mnie spod mocy czarta wyzwoliliście! Gdyby nie wy - całą wieś diabeł by zniszczył! Teraz jestem wolna od czarów - mogę żyć tak, jak inni ludzie - nikomu nie szkodząc! Gdybyście ulegli czarnoksiężnikowi i wymierzili mi karę - diabeł rzuciłby czar na następną kobietę. Wasze litościwe serce - pozwoliło mnie uratować spod mocy zła, a wieś uchroniło od zguby. Nie będę tu dłużej zostawała - pójdę w świat szukać swego szczęścia, a wy bądźcie zdrowi!

Mieszkańcy Ciemna, po dziś dzień, wdzięczni są Pacwałowi, że spod mocy piekielnej wieś wyzwolił i nigdy więcej nie musieli walczyć z czarownicami, sycącymi się ludzką biedą.

Jolanta Nitkowska-Węglarz



Festiwal „Miejsce Kobiet” ponownie w Słupsku

Stowarzyszenie Triny Papisten, Słupski Ośrodek Kultury, kino studyjne „REJS” oraz Młodzieżowe Centrum Kultury w Słupsku serdecznie zapraszają w dniach od wtorku, 27 listopada do niedzieli, 2 grudnia na siódmą już edycję festiwalu „Miejsce Kobiet”.

W programie między innymi: filmy fabularne („Kobieta z piątej dzielnicy” - najnowszy film Pawła Pawlikowskiego, polskiej wizytówki za granicą, niemiecki horror komediowy „Nienasycone” czy w stylu słynnych filmów Woody'ego Allena - „Paryż-Manhattan”), dokumenty („Wiera Gran”), warsztaty psychologiczne, kurs tworzenia biżuterii z koralików oraz recital piosenek przedwojennych pod tytułem „Listy Wieri Gran” w aranżacji Marty Andrzejczyk.

Termin festiwalu nieprzypadkowo pokrywa się ze światową akcją pod hasłem „Szesnaście dni przeciwdziałania przemocy ze względu na płeć”. Każdego roku, od 25 listopada do 10 grudnia, w wielu krajach na świecie - w tym również w Polsce - organizuje się różnorodne akcje, które mają na celu zwrócić uwagę społeczeństwa na przyczyny i skutki przemocy wobec kobiet. Międzynarodowa kampania zainicjowana została w 1991 roku przez Women's Global Leadership Institute. Na działania w ramach kampanii zostały wybrane dni między 25 listopada (Międzynarodowy Dzień Przeciwności Przemocy Wobec Kobiet) a 10 grudnia (Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka).

„Droga pani z telewizji” w Radiu Koszalin

Podczas czwartkowego (15.11.2012) koncertu Małgorzaty Ostrowskiej w studiu Radia Koszalin nie obyło się bez niesamowitej energii zebranych gości i życzeń STO LAT!

„Unplugged” (dosłownie „Bez prądu”) to jedna z najbardziej znanych form występów wśród muzyków. Przeważnie są to niewielkie studia muzyczne lub placówki, gdzie koncert daje się w wersji akustycznej (i na żywo!) przed nieliczną publicznością. Forma ta znana jest na całym świecie. W Polsce dopiero powoli „raczkuje”. Do najsłynniejszych nagrań z naszego rodzimego rynku należą między innymi koncerty zespołów HEY,



Wilki i KULT (świetnie sprzedające się ich występy, zarejestrowane na płytach CD i DVD).

Publiczność w studiu imienia Czesława Niemena przywitał Piotr Ostrowski, prezes zarządu i redaktor naczelny RK. Dodał, że w musiał dziś odmówić aż czterystu osobom wejściówek, ponieważ tyle osób by się po prostu nie pomieściło.

Podczas występu Małgorzata Ostrowska wspólnie z zespołem zagrała od najsłynniejszych przebojów Lombardu („Droga pani z telewizji” przywitała zebranych, „Szklana pogoda” w zupełnie innej aranżacji muzycznej), przez „Gołębi puch”, „Lawę”, „Słowa” po utwory pochodzące z najnowszej płyty pod tytułem „Gramy!”

Sam koncert, rozpoczynający drugi sezon „Unplugged Radio Koszalin” zbiegł się z dodatkową rocznicą. Dokładnie piętnastego listopada 1953 roku Regionalna Rozgłośnia rozpoczęła swoją działalność. „Radiu Koszalin życząc kolejnych pięćdziesięciu lat i coraz większej rzeszy słuchaczy” - usłyszeli redakcja, pracownicy i zebrani goście.

W planach kolejne koncerty z cyklu unplugged. Najbliższy już w czwartek, 6 grudnia; tajemnicą pozostaje jeszcze, kto wystąpi.

„Poloneza czas zacząć” - re-premiera „Pana Tadeusza” (1928) w Słupsku

W piątek, 9 listopada w kinie „Iluzjon” FilMOTEKI Narodowej w Warszawie odbyła oficjalna re-premiera zrestaurowanej wersji „Pana Tadeusza” Ryszarda Ordyńskiego z 1928 roku!

Słupskiego akcentu również nie zabrakło - dzień później w studyjnym kinie „Rejs” Młodzieżowego Centrum Kultury zaprezentowano wspomniany film. Był to jedyny pokaz obrazu Ordyńskiego na Pomorzu Środkowym; do tego - przy specjalnie skomponowanej muzyce Tadeusza Woźniaka. Jeżeli dodam, że walka o ostatnie miejsca była zacięta między widzami (pokaz był bezpłatny), to można wyobrazić sobie ogrom zainteresowania. Stąd też niewielkie opóźnienie w rozpoczęciu. Jeszcze przed samym pokazem, prelekcję przedstawiła pani Grażyna Bożek-Szczepłocka, miłośniczka historii kina i wykładowczyni Klubu Miłośnika Filmów.



Pierwsza premiera filmu miała miejsce 9 listopada 1928 roku w Warszawie. Byli na niej obecni między innymi Prezydent Ignacy Mościcki z małżonką oraz Marszałek Józef Piłsudski z rodziną. Ówczesne wyświetlenie filmu zapoczątkowało obchody dziesięciolecia niepodległości Rzeczypospolitej Polski. Z zachowanych notatek wynika, że scenarzyści Ferdynand Goetel i Andrzej Strug oraz reżyser Ryszard Ordyński inspirowali się rysunkami Michała Elwiro Andriollego, autora sześćdziesię-

ciu ilustracji do jednego z najsłynniejszych wydań epopei „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza.

Tuż po drugiej wojnie światowej „Pan Tadeusz” (1928) ocalał jedynie we fragmentach-niecałe czterdzieści dwie minuty filmu. W 2007 roku pewna mieszkanka Wrocławia odnalazła na swoim strychu brakujące części. Zachowany materiał został przeanalizowany i zmontowany w jedną, jak najpełniejszą wersję. Przywrócono oryginalny wiraż i poddano całkowitej obróbce cyfrowej. Obecnie zachowany „Pan Tadeusz” trwa niecałe dwie godziny. Jednak nadal nie jest kompletny. To właśnie tę wersję zobaczyli zebrani Słupszczanie podczas jedynego pokazu w naszym mieście.

„Pięćdziesiąt twarzy Greya” - miłosna opowieść czy sado-maso dla kur domowych?

Kobiety na jej punkcie szeleją. Mężczyźni wiele zawdzięczają. Biblioteki apelują, aby wyciąć je z obiegu, a powieść sprzedaje się w tempie egzemplarza na minutę! „Pięćdziesiąt twarzy Greya” - aktualnie, najczęściej czytana książka na całym świecie. Bije samą Biblię!

Po krótko o samej fabule... Kim jest przystojny i uroczy, ale zarazem tajemniczy i władczy Christian Grey? Co z tym wszystkim wspólnego ma piękna studentka Anastasia? Wszystko zaczyna się od krótkiego wywiadu w zastępstwie, który z każdym kolejnym krokiem zamienia się w niepożądany erotyk, pełen kulek oralnych, biczy i skórzanych strojów. On nie waha się przed niczym - jest Panem i Władcą, ona - mimo, że namiętnie go pożąda, jest zagubiona w całej spirali tego zбочenia. No właśnie, czy sado-maso w tym przypadku jest chorobą, zбочeniem, marginalizacją? Cytując „Pięćdziesiąt twarzy Greya”: „Nie, Anastasio. Po pierwsze, ja się nie kocham. Ja się pieprzę... ostro.” Nasuwają się wręcz pytania: Czego pragną kobiety? O czym marzą mężczyźni, a wstydzą się powiedzieć?

Co, do autora - pod tajemniczym pseudonimem „E.L. James” kryje się była dziennikarka BBC, Erika Leonard. Co skłoniło czterdziestoletnią kobietę po przejściach, z dwójką dzieci do napisania erotycznej przygody młodej studentki, Anastazji Steele i miliardera, Christiana Greya? Jak podkreśla sama autorka, od wczesnego dzieciństwa marzyła o napisaniu powieści, która porwie serca czytelników. I chyba jej się udało.

Chociaż tyle zwolenników samej powieści, co i przeciwników. Jedni kochają i pożądają Greya, inni - nazywają książkę „przewodnikiem sado-maso dla kur domowych” czy „slabym harlequinem z S&M”. Nie da się ukryć, że książka - przynajmniej w Polsce - świetnie się sprzedaje, a drugi tom zapowiadanej trylogii miał oficjalną premierę na początku listopada („Ciemniejsza strona Greya”). Panie i panowie, literatura erotyczna wchodzi na salony...



Adrian Warwas

**Oferuję usługi
w zakresie układania:**

- podłóg gotowych,
- paneli,
- wykładzin dywanowych.

Ceny bardzo konkurencyjne

Tel. 785 690 745

Zamienię mieszkanie czteropokojowe w centrum Słupska, na mniejsze dwupokojowe również w centrum Słupska. Warunki zamiany do omówienia. Tel. 609 781 705

Sylwester w restauracji et Cetera
Zabawę poprowadzi **DJ OSKAR**
start: godz. 20:00 • bogate menu • wspaniała zabawa do białego rana!
Słupsk, ul. Kaszubska 18
tel. 59 841 16 05, www.et.cetera.pl, biuro@et.cetera.pl

Nie szukaj po firmach, przyjdź do nas...
AGENCJA UBEZPIECZENIOWA
UL. ZIELONA 1, 76-200 SŁUPSK
tel./fax 59 8413129, 59 8425466, 602 275 761
email: ubezpieczenia_slupsk@wp.pl
Zapraszamy w godz. 8.00-17.00
UBEZPIECZENIA:
- MAJĄTKOWE
- KONTRAKTOWE
- ODPOWIEDZIALNOŚCI CYWILNEJ
- NA ŻYCIE INDYWIDUALNE I GRUPOWE
- NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW
- NA PODRÓŻ (turystyczne, narciarskie, w pracy i nauce poza granicami kraju)
- MORSKIE I LOTNICZE
ZNIŻKI

USŁUGI DEKARSKIE
ul. Wierzbowa 3
Firma oferuje:
Pokrycia dachowe - kompletne
Rozbiórki azbestu z utylizacją
Inne roboty dekarские
tel. (059) 842 12 77
kom. 602 635 530

Najlepszy chleb w Słupsku
Piekarnia „Pod Klonem”
ul. Lutosławskiego 7a
Kołodziej
chleb żytni pełnoziarnisty

„Patrioci” w Warszawie czyli rozmowa ze znajomym

dokończenie ze str 3.

„Normalna rodzina to chłopak i dziewczyna”, „Niskie podatki dla ojca i matki”, „Gdzie jest orzeł na koszulkach”, „Dupa jest od srania, a nie od dmuchania”, „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”, „Weźcie Tuska, oddajcie skrzynki” oraz inne na przykład o wiszących liściach ...

Narodowcy udowadniają nam, że to oni mają monopol na bycie prawdziwym Polakiem. A taki marsz powinien być wskazówką, kto jest, a kto nie jest prawdziwym Polakiem.

W tym roku również doszło do aktów wandalizmu. Nie było pod ręką antyfaszystów, co by na nich wszystko zważyć, ale byli - jak znalazł - policjanci.

Gott mit uns - po raz 2.

O. Rydzik podziękował młodzieży za udział w Marszu Niepodległości, za wznoszone okrzyki, palone race i pochodnie, mówił o prowokacji policji. Komentując, że te samochody policyjne na syrenach chyba służyły temu, żeby przestraszyć tych ludzi - oświadczył w nocy na antenie Radia Maryja. Dla Rydzika, ta młodzież, to jest przyszłość Polski nie dość, że prawdziwi patrioci, ale i zapewne katolicy.

Marsz z pochodniami - po raz 2.

W internecie można obejrzeć amatorski film z marszu z okazji 99. urodzin Stephana Bandery - przywódcy ukraińskich nacjonalistów - zabójcy polskiego, przedwojennego ministra Pierackiego. Marsz odbył się w Kijowie - 1 stycznia 2008 roku. Przemarsz odbył się z pochodniami przy łoskocie werbli i jak żywo przypominał manifestacje hitlerowców. Ukra-

inścy nacjonaliści wznosili okrzyki: „Śmierć Vorogom! Śmierć! Śmierć! Śmierć!” czyli po polsku „Śmierć wrogom! Śmierć! Śmierć! Śmierć!”. Wielkim zwolennikiem Stephana Bandery był ostatni prezydent Ukrainy Juszczenko, który Bandere uważał za bohatera narodowego. Juszczenko tuż przed ostatnimi wyborami otrzymał doktorat honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w towarzystwie Lecha Kaczyńskiego.

Tym kim dla nacjonalistów z Ukrainy jest Bandera, tym dla nacjonalistów z Polski jest Dmowski.

Marsz z pochodniami - po raz 3.

Z pochodniami ludzie chodzili w średniowieczu, gdyż nie było oświetlenia ulic. Przez stulecia pochodnie oświetlały ludziom drogę. Gdy na ulicach najpierw pokazały się lampy gazowe, a później elektryczne, pochodnie odeszły do lamusa, gdyż stanowiły tylko zagrożenie pożarowe. Gdy powrócimy pamięcią do sienkiewiczowskiej trylogii, to przypomni sobie to, że pochodnie służyły do podpalania domów krytych strzechą. Podobnie były podpalane polskie zabudowania na Wołyniu w latach czterdziestych.

Nigdy zatem pochodnie nie miały dobrej „prasy”. Innowiercom kojarzyły się z rzeźniami doznawanymi od chrześcijan przy okazji nawracania. Po pierwszej wojnie światowej pochodnie wróciły do łask za sprawą faszystów. Z pochodniami maszerowali zwolennicy Benito Mussoliniego i hitlerowcy oraz nacjonaliści i faszysty w innych krajach. Pochodnie były i są atrybutem rasistowskiej organizacji Ku-Klux Klan. W przedwojennej

Polsce z pochodniami chodzili polscy faszysty.

I nic się w tym względzie nie zmieniło.

Matka Mejra

Wystawiany w słupskim Teatrze „Rondo” monodram „Matka Mejra” jest zapisem i jednocześnie symbolem ludobójstwa XXI wieku. Oznaczające, że nacjonalizm i jego konsekwencje są groźne i dzisiaj. Dlatego nigdy nie można go lekceważyć. Tak jak „zbrodnia katyńska” oznacza zbrodnię wojenną na bezbronnych jeńcach-żołnierzach, tak „Matka Mejra” jest symbolem ludobójstwa na bezbronnych cywilach, które zdarzyło się u progu XXI wieku, w Europie, w serbskiej Srebrenicy.

Rzecz nie do wyobrażenia - a jednak prawdziwa.

Zaczynało się niewinnie od dzieł na lepszych i gorszych Serbów. Na prawdziwych i mniej prawdziwych. Ci prawdziwi to chrześcijanie, a nie prawdziwi innowiercy - muzułmanie.

Polski Brevik

Nie trzeba było długo czekać. Ostatnio w polskich i europejskich mediach głośno o fanatyku, zamachowcu na polski sejm, prezydenta, premiera i parlamentarzystów.

Oto wykształcony człowiek, zawodowy pirotechnik, znawca balistyki „prawdziwy Polak” - gotowy był zginąć za to, aby Polską rządili, tak jak on, prawdziwi Polacy, oto następca Eligiusza Niewiadomskiego zabójcy prezydenta Narutowicza - szykował zamach na polską republikę.

A przecież Marsz Niepodległości organizował nie kto inny, jak fani Eligiusza Niewiadomskiego i nie gdzie indziej - jak na tym marszu zapowiedziano obalenie republiki.

Może w końcu czas powiedzieć dość polskim faszystom i wszystkim, którzy za nich ściskają kciuki.

Bartłomiej Rutkowski

Kriegspiel

Jedną z najbardziej niezwykłych odmian szachów jest powstały w 1899 roku kriegspiel, który swoją nazwę zapożyczył od znanej w ówczesnym czasie wojennej gry sztabowej. Za twórcę nowej gry uważa się Henry'ego Michael'a Temple.

Niezwykłość całego „wynałazu” polega na dość odkrywczym połączeniu tradycyjnej rozgrywki szachowej z grą „na ślepo”. Głównymi aktorami są w niej przeciwnicy dysponujący swoimi figurkami oraz arbiter nadzorujący poprawność całej partii (ten fakt być może przyczynił się do małej popularności gry - trudno bowiem znaleźć trzecią osobę, która zgodzi się być jedynie biernym statystą rozgrywki). W opisywaną grę grali Lasker, Alechin i Fischer. Nie są niestety znane nazwiska ich przeciwników oraz przebieg rozegranych przez nich partii.

W celu zobrazowania zasad rządzących kriegspiel posłużę się pewnym opowiadaniem.

Wyobraźmy sobie, że dwie nieznośne się osoby zapragnęły stoczyć ze sobą bezkruwawą walkę na 64 polach szachownicy. Największym problemem jest ich chorobowa niechęć do przebywania w towarzystwie swojego oponenta. Każda, nawet najmniejsza informacja o przeciwniku może zakończyć się karczemną bijatyką. W celu zminimalizowania groźby przedwczesnego zakończenia partii, znajomy obu dżentelmenów postanowił zmodyfikować nieco zasady pojedynku, aby w ten sposób „uchronić” zwaśnione strony przed zbyt intensywnym dopływem bodźców z wrogiego obozu. Jako osoba postronna i uczciwa zaproponował stoczenie partii, w której jedynie on będzie znał rzeczywiste ustawienie bierok na szachownicy, a przeciwnicy będą musieli zadowolić się wiedzą o ustawieniu jedynie własnych bierok. Pojedynek będzie przebiegał w ten sposób, że w pierwszym pomieszczeniu na szachownicy będą ustawione białe bierki, w drugim białe i czarne, a w trzecim czarne. W ten sposób środkowe pomieszczenie będzie do dyspozycji jedynie sędziego (w tym przypadku znajomego obu panów), a dwa pozostałe pomieszczenia zajmą gracze - każdy z nich będzie widział ustawienie jedynie własnych figur i pionków, bez wglądu na sytuację panującą na „wrogi” szachownicy. Po wykonaniu posunięcia sędzia będzie nanosił pozycję na własnej desce, jednakże aby chronić obu nadpobudliwych panów przed atakiem szału, nie będzie wspominał jakie posunięcie i którą bierkę zostało wykonane przez przeciwnika.

Szczegółowe zasady rozgrywania zawarł w następujących punktach:

- 1) w kriegspiel obowiązują takie same zasady poruszania się figur i zakończenia partii jak w tradycyjnych szachach;
- 2) partia jest toczona na 3 szachownicach;
- 3) przeciwnicy mają do dyspozycji tylko szachownicę z własnymi bierkami i nie znają ustawienia bierok przeciwnika; sędzia pojedynku ma na swojej szachownicy pełny obraz walki i to jedynie on zna jej rzeczywisty przebieg;
- 4) sędzia komunikuje się z zawodnikami jedynie używając następujących zwrotów: „niemożliwe posunięcie”, „białe (lub czarne) wykonały posunięcie” - posunięcie uznaje się za wykonane, gdy sędzia zobaczy pierwszy możliwy ruch, „istnieje możliwość bicia pionka i białe (czarne) mają X możliwości takiego bicia”, „pionek na polu XY został zbit”, „figura na polu XY została zbita”, „szach na linii pionowej”, „szach po linii poziomej”, „szach po długiej przekątnej” - dłuższa przekątna z dwóch na których stoi król, „szach na krótszej przekątnej”, „szach od skoczka”, „mat, pat, remis pozycyjny, trzykrotne powtórzenie pozycji itd.”;
- 5) promocje pionków nie są komunikowane.

Wszystkie podpowiedzi będą słyszane przez obu graczy i będą stanowiły podstawę do wydedukowania orientacyjnej sytuacji na szachownicy. Tak stoczony pojedynek bez wątpienia wyłoni osobę z bardziej rozbudowaną wyobraźnią, z lepszą pamięcią i intuicją.

Skuteczność w grze jest zależna od plastyczności umysłu, pomysłowości i szczypty wiedzy. Aby odnosić sukcesy w kriegspiel należy wyżyć się pewnych schematów obecnych podczas gry w szachy. To co stanowi podstawę strategii w tradycyjnych partiach nie musi sprawdzać się podczas gry na ślepo.

Pierwszą różnicą jest podejście do otwarcia. Debiut powinien być jak najbardziej niekonwencjonalny. Białe powinny skupić swoje

siły na ataku, a czarne na zdecydowanej obronie. W tym przypadku wysunięte pionki stanowią dobry materiał do poznania sytuacji na froncie. Szybkie przemieszczenie króla oraz figur pozwala na zmylenie przeciwnika oraz zabezpiecza najcenniejsze bierki przed szybkim unicestwieniem. Dalekosiężne figury można wykorzystać w celach zwiadowczych, gdyż każdy komunikat sędziego, że dane posunięcie jest niewykonalne, informuje nas o obcych siłach stojących gdzieś na drodze ruchu naszej bierki.

Ciekawe może być forsowanie do przodu pionków, gdyż każda promocja może pozostać bez echa! Sędzia nie informuje przeciwnika kiedy, gdzie i na jaką figurę wymieniliśmy dzielnego piechura. Dodatkowy hetman może bardzo ułatwić schwytanie nieprzyjacielskiego króla.

Pewnym elementem taktyki jest ofiarowanie lekkich figur w celu zmylenia przeciwnika. Jeżeli przypuszczamy, że król schronił się w okolicach pola „h8”, możemy ukryć przed przeciwnikiem mobilizację naszych sił na skrzydle królewskim poprzez wcześniejszą akcję zaczepną na przeciwnym flocie.

Zaproponowana gra może stanowić doskonałe urozmaicenie tradycyjnych rozgrywek szachowych. Przytoczony przykład ukazuje złożony proces myślowy, jaki może występować w trakcie gry. Każdy dojrzały szachista powinien spróbować swoich sił w rozgrywkach kriegspiel. Zachęcam do gry.

Michał Narkun
www.chessnet.pl
narkun@szachyslupsk.pl



Mat w 2 posunięciach. Jean Roche, Comm Rex Multiplex 1996.

KRZYŻÓWKA NR 19 - SYNTEZA

1		2		3		4	5		6
				7					
8	9		10			11			
12									
						13		14	
15		16							
			17		18		19		20
21					22				
			23						
24					25				

Z przedstawionych poniżej wyrazów należy ułożyć krzyżówkę.
4 literowe: AARE, BAON, BIOM, EBRO, EKKA, IMAI, KAIR, KNOT, LEIE, NEDO, NIDA, PRAD, RYLO, TRAK, UBAW, WATT.
5 literowe: AJTRA, BALON, DAWCA, INWIT, NAIRA, OBIAD, ROBAK, THALE.
8 literowe: ADRIATYK, JASKINIA, NIEDOJDA, PRUDERIA.

SUDOKU nr 19

		9		4		5		1
	2	3	5	7		9		
6				3		2		
		2			6			8
3	1	5	8	9		4		
			1			7	5	
								2
	9		4		3	6	7	
4	6	7	2	8		3		

Wypełniamy planszę w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie oraz w każdym kwadracie 3x3 znalazły się cyfry od 1 do 9 przy czym cyfry te nie mogą się powtarzać w żadnym wierszu, kolumnie i zaznaczonym kwadracie 3x3.

Rozwiązania krzyżówki i łamigłówki sudoku nr 19 prosimy przesyłać do dnia 8 grudnia 2012 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres obecny@poczta.onet.pl Wśród autorów poprawnych rozwiązań rozlosujemy na grodzie książkową.

Nagrodę za poprawne rozwiązania z nr 17 gazety wylosowała: **Beata Glinka** ze Słupska. Nagrodę prześlemy pocztą.

HOROSKOP

wrózka Rafała



BARAN
21.III - 20.IV

Jeśli w Twoim związku ostatnio nie układało się najlepiej, to najbliższe dni jeszcze zaognią sytuację między Wami. Szkoda jednak klócić się o drobiazgi. W sprawach zawodowych sytuacja będzie się zmieniać jak w kalejdoskopie. Nie przejmuj się plotkami, pracuj, zarabiasz pieniądze. Układ planet sprzyjać będzie współpracy.



BYK
21.IV - 20.V

Obowiązki zawodowe nie będą teraz dla Ciebie żadnym ciężarem. Wszelkie kłopoty Cię ominą, a Ty poczujesz, że warto zrobić coś dla siebie i innych. Niczego nie będziesz odkładać na ostatnią chwilę. Błyskawicznie nadrobisz wszystkie zaległości. Nie jest to najlepszy czas na poszukiwania nowej pracy. Bardzo łatwo możesz trafić z deszczu pod rynek.



BLIŹNIĘTA
21.V - 21.VI

Choćbyś bardzo chciał, nie uciekniesz od obowiązków. Na całe szczęście będziesz wyjątkowo obrotny i przewidujący. Bez większego problemu przekonasz współpracowników do własnych planów i zjednasz sobie ich sympatię. Szybko przebrniesz również przez pokłady papierzysk, które zalegają na Twoim biurku od dłuższego czasu.



RAK
22.VI - 22.VII

W najbliższych dniach czeka Cię trochę mniej zawodowych obowiązków, a więcej spokoju i wytchnienia. Będziesz opanowany i wyciszony. W pracy nie powinno Cię nic zaskoczyć, ani pozytywnie, ani negatywnie. Będzie spokojnie, a czasami nawet nudno. Wykorzystaj ten czas na regenerację sił i nabranie energii przed następnymi pracowitymi tygodniami.



LEW
23.VII - 22.VIII

Przecenianie własnych możliwości oraz nadmierna pewność siebie mogą Cię zgubić. Współpracownicy pozazdroszczą Ci stabilnej, zawodowej pozycji. Nie pokazuj więc innym, jak dobrze Ci się wiedzie. Weekend pozwoli Ci odetchnąć od nerwowych sytuacji i ciągłego pośpiechu. Będziesz bardziej opanowany i spokojniejszy.



PANNA
22.VIII - 22.IX

Pomimo niezbyt sprzyjającej aury nie dasz się przeziębieniu i dzielnie stawisz czoła każdej chorobie. Współpraca z ludźmi będzie układać się po Twojej myśli. Będziesz pomocna i wyrozumiała dla cudzych błędów. Bądź mądrzejsza i przymknij oczy na dawne konflikty oraz stare nieporozumienia.



WAGA
23.IX - 22.X

Układ planet sprawi, że z łatwością ominiesz większe kłopoty i unikniesz kłótni. Będziesz serdeczny i wyrozumiały. Nie będzie łatwo wyprowadzić Cię z równowagi, ani w pracy, ani w domu. Przerzucasz przejmować się opiniami innych ludzi i zaczynasz realizować krok po kroku swoje zamierzenia. Jeśli pojawiają się kłopoty ze zdrowiem, to będą to raczej drobności.



SKORPION
23.X - 21.XI

Już niebawem będziesz cieszyć się względami pici przeciwnej. Stanesz się wyjątkowo czarujący i zrobisz niesamowite wrażenie na osobie, która do tej pory była odporna na Twoje wdzięki. Warto będzie poprosić przełożonych o rozmowę, powalczyć o awans lub negocjować różne umowy. Jeśli tylko się postarasz, to bez problemu stawisz czoła wszelkim wyzwaniom.



STRZELEC
22.XI - 21.XII

Nie wszystko potoczy się zgodnie z Twoimi planami. Nic złego z tego nie wyniknie, trochę się tylko rozczarujesz. Niestety zbyt lekkomyślnie podeszdziesz do spraw wymagających większej ostrożności. W pracy czekać będzie na Ciebie sporo niespodzianek. Nie martw się, na szczęście większość z nich zaliczysz do miłych.



KOZIOROŻEC
22.XII - 19.I

Przed Tobą duże zmiany. Zarówno te, na które czekałeś z utęsknieniem, jak i te, które nie będą Ci na rękę. Zrób jednak wszystko by nie dać się pokonać przeciwnościom losu. Jeśli odpowiada Ci dotychczasowa praca, będziesz mieć sporo powodów do radości i dumy. Sprytnie wykorzystasz okazję, by zabłysnąć i ujawnić swoje atuty, tak by szef wiedział, że jesteś odpowiednią osobą na odpowiednim miejscu.



WODNIK
20.I - 18.II

Przed Tobą bardzo dynamiczne dni. To od Ciebie będzie zależeć, czy wykorzystasz dobrą passę, czy przegapisz swoje pięć minut. Jeżeli będziesz bardzo tego chcieć, to złapiesz wiatr w żagle, a ewentualne przygody uda się ominąć bez większych przeszkód. Nadmiar energii postaraj się rozładować w pożyteczny sposób.



RYBY
19.II - 20.III

Sukces będzie w zasięgu Twoich rąk. Bez problemu pokonasz różne niedogodności i ruszysz z miejsca. Twoim największym sprzymierzeńcem okaże się teraz intuicja. I to dzięki niej unikniesz ewentualnych pułapek. Odpoczniesz od stresów i zregenerujesz siły. Najbliższe dni sprzyjać będą nawiązywaniu przyjaźni i łagodzeniu sporów. Patrz przed siebie i nie oglądaj się w przeszłość.

Humor – Piłkarze i Kibole

Rodzina z Poznania przeprowadziła się do Warszawy. Jest tata, mama, syn i 7 letnia córeczka Zuzia.

Zuzia idzie 1 września do szkoły. Pani wychowawczyni pyta się dzieci, jakim klubom kibicują. Wszystkie dzieci oprócz Zuzi mówią, że kibicują Legii.

- Komu ty kibicujesz? - pyta się pani.

- Lechowi Poznań - odpowiada Zuzia.

- Jak Lechowi? Dlaczego? Dziwi się nauczycielka.

- Moja babcia kibicuje Lechowi, dziadek, tata, mama, starszy brat to i ja kibicuję Kolejorzowi.

- Powinnaś być bardziej oryginalna. Co by było gdyby twoja babcia była złodziejem, dziadek, rodzice i brat?

- To wówczas kibicowałabym Legii.

Pewnego razu kibole wracają po cięgiem i podchodzi konduktor:

- Bileciki.

Na to kibole:

- Spieprzaj dziadu...!

Konduktor więc grzecznie poszedł dalej sprawdzać bileciki, podchodzi do staruszka:

- Bileciki!

- Nie słyszałeś koleś, co mówili moi koledzy?! - odpowiada staruszek.

Idzie sobie chłopak ulicą w Nowej Hucie.

Podchodzi do niego kilku gości w dresach i pyta:

- Wisła czy Cracovia?

- Spokojnie panowie, ja z Warszawy jestem...

Dziś są takie czasy, że kibice zajmują czołowe miejsce w polityce.

Trener Smuda, pewny awansu reprezentacji Polski do ćwierćfinału EURO 2012, przychodzi do wróżki i pyta:

- Jaki będzie wynik meczu Polski z Niemcami?

Wróżka:

- Polacy strzelą cztery gole!

- Super! A kto konkretnie?

- Dwie Klose i dwie Podolski.

Ojciec czternastoletniego Pawła, przeglądając gazetę natrafia na artykuł: „Pięć miliona dolarów za kontrakt piłkarski”. Po chwili odkłada gazetę i mówi do syna:

- Co tak ślęczysz nad tymi idiotycznymi zadaniami z matematyki!?

- Wziąłbyś lepiej piłkę i poszedł na boisko pograć z kolegami.

Mama strofuje Pawła oglądającego mecz w telewizji:

- Dosyć już tego meczu, zobacz która godzina! Wyłącz telewizor, myj się, kładź do łóżeczka i zmów paciorek do Bozi.

- Ależ mamo, to nieładnie odrywać Bożę od takiego ciekawego meczu!

Przychodzi kibic Legii do księgarni i mówi

- Poproszę książkę „Legia Mistrzem Polski”.

- Fantastyka piętro wyżej - ze spokojem mówi sprzedawca.

PODPATRZONE



Nazywam się Amelia Stachniczek - prawda, że jestem fotogeniczna. Fot. mama - Agnieszka.

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

w dwutygodniku

MOJE MIASTO

Oto najprostszy cennik reklam:

Jednostką reklamową jest jeden moduł

Posiadający wymiary: szer. 42 mm i wys. 29 mm

strona liczy 60 modułów: 6 kolumn i 10 wierszy

Cena 1 modułu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT)

Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać

Pod telefonem 609 781 705

lub e-mail obecny@poczta.onet.pl

to pewny sposób
na dotarcie
do odbiorców
Twojej oferty

MOJE MIASTO

Moje Miasto bezpłatny dwutygodnik

Wydawca: Agencja reklamowo-wydawnicza Moje Miasto

Adres wydawcy i redakcji:

76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4

Kontakt tylko przez:

Tel. kom.: 609 781 705

e-mail: obecny@poczta.onet.pl

www: mojemiasto.słupsk.pl

Redaguje gazetę: zespół

Redaktor naczelny: Andrzej Obecny

Druk: Drukarnia POLSKAPRESSE sp. z o.o. w Gdańsku

Nakład: 5000 - 10000 egz.

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa

zastrzeżone. ©2012

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego.

Wojskowo i patriotycznie w dziewiątce

21 listopada w Szkole Podstawowej nr 9 w Słupsku odbył się II Międzyszkolny Konkurs Piosenki Żołnierskiej i Patriotycznej, którego celem było rozwijanie zainteresowań młodego pokolenia Polaków pieśnią patriotyczną i żołnierską, poszerzenie edukacji patriotycznej o prezentację działań o charakterze artystycznym oraz upowszechnianie historii naszego kraju poprzez piosenkę.

Patronat honorowy nad II Międzyszkolnym Konkursem Piosenki Żołnierskiej i Patriotycznej objął Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego - generał Mieczysław Cieniuch oraz Ośrodek KARTA.

Konkurs został zrealizowany we współpracy z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, a fundatorami nagród byli: Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej - Bronisław Komorowski, Prezes Rady Ministrów - Donald Tusk, Przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej, Poseł na Sejm RP - Leszek Miller, Prezes Prawa i Sprawiedliwości - Jarosław Kaczyński, Dowódca Sił Powietrznych - gen. broni pil. Lech Majewski, Dowódca Wojsk Specjalnych - gen. bryg. Piotr Patalong, Dowódca 7 Brygady Obrony Wybrzeża - płk Sławomir Kowalski, Dyrektor Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni - kmr por. Sławomir Nowak, „Surge Polonia” - pierwsza na świecie marka odzieży patriotycznej łącząca tematykę patriotyczną z najnowszymi trendami designu.

Konkurs swoją obecnością uświetnili znamienici goście: pułkownik Tadeusz Krawczyk - szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gdańsku reprezentujący Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, podpułkownik Ireneusz Ziarkowski z Wojskowej Komendy Uzupełnień. Dyrektora Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu w Słupsku reprezentowała Grażyna Homerda, a Komendanta Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce - kapitan Jacek Ławrow. Wśród gości byli również kapitan Karolina Krzewina-Myc, która reprezentowała Dowódcę 7 Brygady Obrony Wybrzeża, Kamil Bierka - asystent senatora Kazimierza Klejny, Piotr Bruner prezes Stowarzyszenia Miłośników Fortyfikacji z Ustki, Maria Jastrzębska, która reprezentowała dyrektora Szpitala Wojewódzkiego w Słupsku oraz Bogusława Złot-Sobierajską - przewodniczącą Rady Rodziców przy Szkole Podstawowej nr 9 w Słupsku.

Konkurs otworzył gospodarz imprezy: Paweł Dajer - dyrektor Szkoły Podstawowej nr 9 w Słupsku, cytując między innymi fragment listu do Uczestników Konkursu, nadesłanego przez Bronisława Komorowskiego - Prezydenta naszego kraju. Do udziału w konkursowych zmaganiach przystąpiło 20 wykonawców. Byli to zarówno soliści i zespoły z dziewięciu słupskich szkół podstawowych oraz z Warcina, Smołdzina, Zaleskich, Głównicz i Ustki. Wykonawców oceniało jury w składzie: przewodnicząca - Anna Hodyna-Erbel - wokalistka i przedstawicielka Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce oraz członkowie: Krzysztof Kopiński - kapelmistrz Orkiestry Wojskowej działającej przy Słupskim Stowarzyszeniu Kulturolno-Oświatowym „Reduta”, Piotr Merecki - wokalista i dziennikarz radiowy, podpułkownik Romuald Detmer - Prezes Zarządu Rejonowego Związku Żołnierzy Wojska Polskiego w Słupsku.

Komisja konkursowa wysoko oceniła poziom przygotowania uczestników i ustaliła werdykt. I miejsce w kategorii klas I-III przyznano Dominice Krasuckiej ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Ustce, II miejsce zajęła Weronika Borucka ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Słupsku, a III miejsce - Weronika Stępień ze Szkoły Podstawowej w Zaleskich. W kategorii klas IV-VI I miejsce zajął zespół Patriot Project ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Słupsku, II miejsce przypadło soliście - Jakubowi Czubajewskiemu ze Szkoły Podstawowej w Warcinie, a III miejsce zajęła Ada Ambroszczuk z Gminnego Ośrodka Kultury w Główniczach. Jury przyznało również w obu kategoriach wiekowych wyróżnienia. Otrzymali je: zespół Siódemeczka z Niepublicznej Szkoły Podstawowej nr 7 w Słupsku, grupa Do-Re-Mi ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Słupsku, Anna Mróz ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Słupsku, duet Alicja Ulemborg, Paulina Łąga ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Słupsku, Paulina Kasperek ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Słupsku, Aleksandra Grała ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Słupsku. Warto dodać, że laureaci trzech pierwszych miejsc otrzymali dyplomy z własnoręcznym podpisem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej - Bronisława Komorowskiego.

Organizatorzy dziękują wszystkim osobom i organizacjom, które wsparły przygotowanie II Międzyszkolnego Konkursu Piosenki Patriotycznej i Żołnierskiej, a Stowarzyszeniu Miłośników Fortyfikacji w Ustce za wypożyczenie dekoracji.

Dziękujemy też Dyrekcji Słupskiego Ośrodka Kultury za udostępnienie Szkole profesjonalnego sprzętu nagłośnieniowego.

Iwona Poźniak
Zdjęcia SP-9

